# TURYSTA w POLSCE

ROK III. • NR 12 • KRAKÓW–WARSZAWA • GRUDZIEŃ • 1937



W narciarskiej drodze na Zawrat.



*Młody śnieg w młodym lesie.* Ze zbiorów Wydz. Tur. M. K

# ŚNIEG

Na plaży było jeszcze ciepło, ale słońce już nie opalało. Nawet ten, kto zdołał spreparować swą skórę „na malaja" podczas upalnej wiosny, bladł z dnia na dzień. Słońce ustawiało się coraz bardziej ukośnie do połyskującej tafli wody, a gdy jeszcze przesłonił je wątłolistny grab, robiło się dotkliwe zimno.

Trzeba było wreszcie dać za wygraną i przez kilkanaście dni odgarniać z twarzy nici „babiego lata". A kiedy już opadło złoto i czerwień liści w zagajnikach, świat się zrobił jakiś stalowo popielaty, tępy i stwardniały. Ni to lato, ni jesień. Piłki tenisowe straciły na elastyczności, a kajakiem dałoby się jeszcze może gdzieś pojechać, gdyby nie to, że woda stała się przejmująco zimna i obca.

Powaby sezonu letniego topniały z dnia na dzień, tonąc wreszcie całkowicie w owej szarzyźnie późnej jesieni. W kinach pojawiły się lepsze programy, a towarzystwa i związki zaczęły intensywniej zbierać składki. Zainteresowania zaczęły się przestawiać, nosy węszyć w innym zupełnie kierunku. Rozpoczęły się domowe studia nad termo i barometrem, spoglądanie po niebie i wyglądanie oknem. Najdokładniej przeczytałeś notatkę prasową p. t.: Jaka będzie nadchodząca zima? A wszystko to streszczało się w pytaniu: kiedy spadnie śnieg?

Kajak, rakieta itp. sprzęty letniego używania (sobie) powędrowały na strych, do komórki, na hak. Gdy wreszcie natknąłeś się na wiadomość, że w Tatrach od dwu dni śnieżyca, po raz pierwszy od wiosny, wziąłeś narty do ręki i troskliwie obtarłeś je szmatką z kurzu. Ręka pieszczotliwie biegła po ślizgu i kantach, palce błądziły w mikrokosmosie więźby narciarskiej. Czułeś, że z obumarłej latem poczwarki lada dzień wyłonią się lotne, brunatne skrzydła.

Nadszedł wreszcie ów upragniony dzień. Obudziwszy się zauważyłeś dziwny blask w pokoju na sąsiednim dachu i na drzewach, na płotach, na balkonie i na latarni ulicznej pierzyny i czapy śniegu. Mimowoli uśmiechasz się. Nie przejmujesz się zbytnio tym, że ten pierwszy śnieg rozdeptały na maziste błotko przekupki na placu. Wiesz, że już za miastem jest biały i obfity, a sine niebo zapowiada większe zapasy.

Ta zima musi być chyba najśnieżniejsza ze wszystkich dotychczasowych. Wszystko za tym przemawia. A już najbardziej twoje własne życzenia. Jedno w każdym razie jest pewne: w górach układa się — ziarnko do ziarnka, płatek do płatka — owa przysłowiowa miarka. Tam pada, sypie, kurzy, duje, zadmuchuje nierówności i szczeliny, siłuje się przyginając kosodrzewinę, wyrównuje, wygładza; czasem przytaje, czasem znowu przymarznie, jeśli trzeba, to podsypie, słowem, układa i ubija żelazobeton narciarskiego podkładu.

Świat się zmienił całkowicie. Kokiet wdział białą, watowaną wiatrówkę. Pada, jak gdyby kto rozpruł nieboskłon. Gór nie widać. Wyłonią się dopiero w słońcu styczniowym. Szkolne raki tarzają się w białym puchu czyniąc niesamowity gwar. Ale ten gwar podkreśla jeszcze bardziej ową tajemniczą ciszę, która drobinami pada na ziemię, zaklętą w każdą gwiazdkę śniegu. Nie mąci tej ciszy porywisty wiatr, hulający po zboczach, halach i w polu, bo w tym świecie jest coś z ciszy koncertu genialnego muzyka, którego gry słucha tysiąc zapartych oddechów.

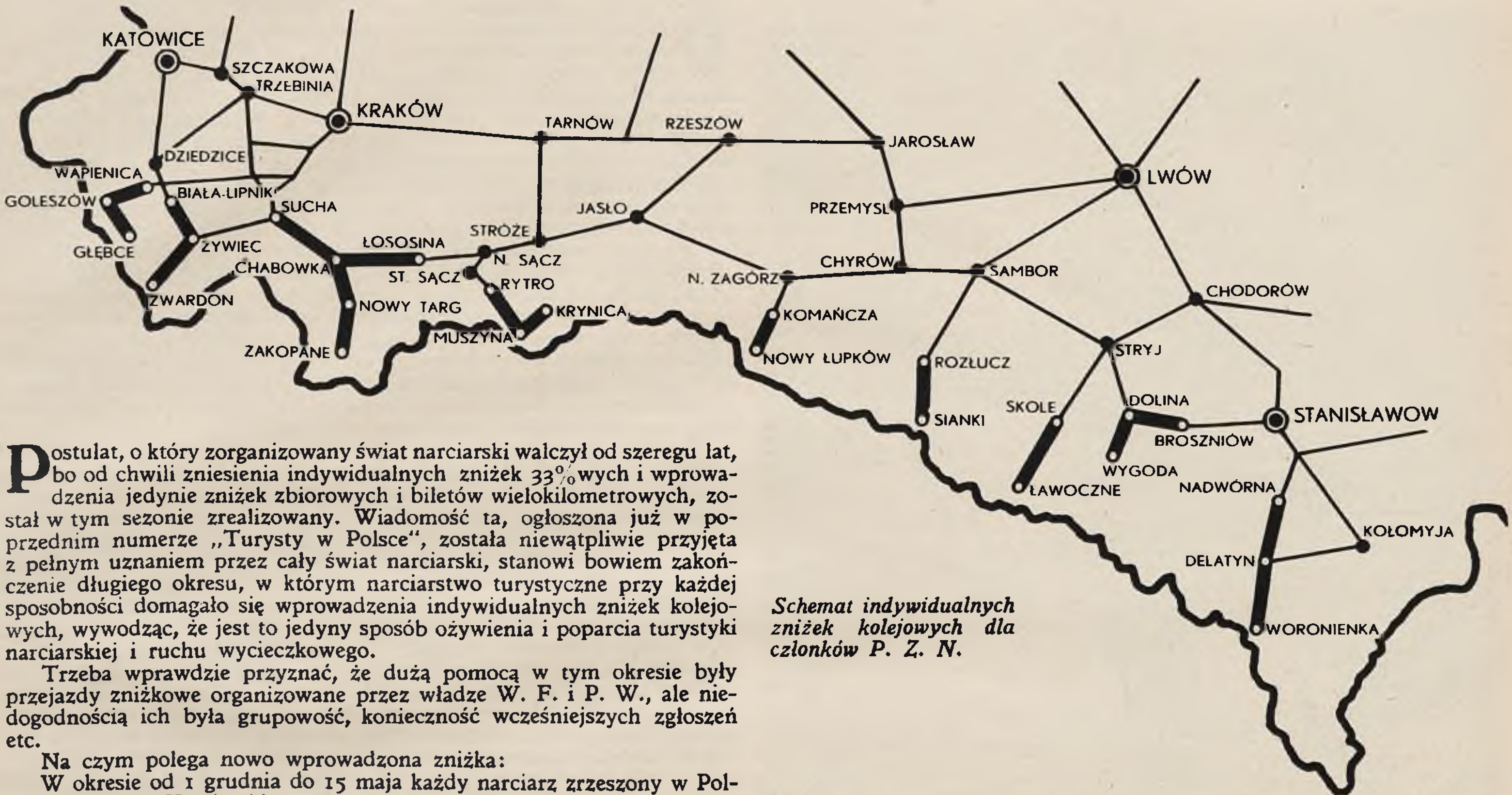
Na rzęsach czujesz chłodną rosę. Teraz wiesz, że powietrze to substancja, którą z dziką rozkoszą wciągasz do płuc. Prawie jak gdybyś pił ten rozweselający gaz. Innymi oczami patrzysz. Smreki obładowały się ciężko, barokowo, bogato. Brak tylko nagich aniołków na poduszkach i plackach śnieżnych obłoków, którymi śnieżyca opatuliła jodełki. Buczyna wystroiła się w koronki i hafty, jak żywczańska mieszczka. Cała wyszywana i dziergana. Wszystko to jakieś świąteczne, urlopowe, niedzielne, weekendowe — wykrochmalone i uroczyste.

Skończyły się utarte drogi i ścieżki. Przed sobą masz białą płaszczyznę, nietkniętą, niewinną. Suniesz na nartach, w których krąży krew zimowego życia po letnim letargu. W mięśniach odżywają się siły zaśniedziałe w domu, szkole, biurze i kawiarni. Trzeba je przecież czasem wyzwolić dla samej przyjemności — i niekoniecznie, że niby to pożytek, że korzyść, że cel! Czujesz, że piękno zimy i te siły, to przecież ta sama przyroda tajemnicza i bliska, to rozmowa w najbliższej rodzinie.

Pierwszy śnieg! Psiakość, zdawałoby się, że niby tyle ważnych spraw; że niby to i tamto, i biuro i praca, i gdzieś tam wojna, i ideały i zasady, bieda i uganiaczka, inflacja namiętności! Dlaczego to wszystko blednie w obliczu olśniewających płaszczyzn śniegu, dlaczego to wszystko ginie w świecie chłodnych puchów i rzeźkiego powietrza? A może to ucieczka ku łatwiźnie od tak zwanych wielkich problemów?

Zdaje się, że to jest właśnie skromny kamyczek filozoficzny: w świecie narciarskiej zimy realizuje się radość życia, której współczesnemu zagonionemu człowiekowi bardzo brak. A to cudowny lek! Na szczęście przyroda dba o niego więcej niż on sam o siebie, i nie skąpi mu tej radości życia. Niech się też trochę czasem ucieszy robaczek. *K. Załuski.*

# Indywidualne zniżki narciarskie




*Schemat indywidualnych zniżek kolejowych dla członków P. Z. N.*

Postulat, o który zorganizowany świat narciarski walczył od szeregu lat, bo od chwili zniesienia indywidualnych zniżek 33%wych i wprowadzenia jedynie zniżek zbiorowych i biletów wielokilometrowych, został w tym sezonie zrealizowany. Wiadomość ta, ogłoszona już w poprzednim numerze „Turysty w Polsce", została niewątpliwie przyjęta z pełnym uznaniem przez cały świat narciarski, stanowi bowiem zakończenie długiego okresu, w którym narciarstwo turystyczne przy każdej sposobności domagało się wprowadzenia indywidualnych zniżek kolejowych, wywodząc, że jest to jedyny sposób ożywienia i poparcia turystyki narciarskiej i ruchu wycieczkowego.

Trzeba wprawdzie przyznać, że dużą pomocą w tym okresie były przejazdy zniżkowe organizowane przez władze W. F. i P. W., ale niedogodnością ich była grupowość, konieczność wcześniejszych zgłoszeń etc.

Na czym polega nowo wprowadzona zniżka:

W okresie od 1 grudnia do 15 maja każdy narciarz zrzeszony w Polskim Związku Narciarskim ma prawo wykupić w jednej ze stukilkudziesięciu większych stacji kolejowych tzw. „książeczkę narciarską", posiadającą 32 rubryk, na podstawie której z dowolnej stacji na obszarze Rzplitej, otrzymuje 50% zniżki do dowolnej stacji na Podkarpaciu i w Karpatach. Stacji tych jest 101 a leżą one na następujących odcinkach kolejowych: Wapienica—Wisła—Głębiec, Biała Lipnik—Zwardoń, Hucisko—Jeleśnia, Sucha—Zakopane, Chabówka—Łososina W., Rytro—Muszyna—Krynica, Komańcza—Łupków, Rozłucz—Sianki, Skole—Ławoczne, Wygoda—Dolina, Dolina—Broszniów, Nadwórna—Woronienka. Powrót z jednej z tych stacji do dowolnej stacji w Polsce, następuje również za opłatą ulgową. Zniżka stosowana jest w klasie 2-giej i 3-ciej pociągów osobowych i pospiesznych, o ile odległość przekracza 30 km.

Zniżka ta jest niezwykle dogodna, nie krępuje bowiem turysty ani co do punktu wyjazdowego, ani powrotnego. Jedynym ograniczeniem jest warunek, że pierwsza podróż musi nastąpić z jednej ze stacji sprzedających „książeczki narciarskie". Warunek ten jest zrozumiały, podobnie jak i konieczność ograniczenia ilości stacji sprzedających książeczki.

Na podstawie tej samej książeczki mogą poza tym narciarze korzystać jeszcze ze zniżki drugiego typu, a mianowicie z biletów powrotnych, tzw. „wycieczkowych biletów narciarskich". Z całego szeregu większych miast względnie skupień przemysłowych, można na zasadzie „książeczki narciarskiej" nabywać już od piątku w południe, wzgl. w dnie poprzedzające dni przedświąteczne, ulgowe bilety powrotne do stacji położonych stosunkowo bliżej, niż miejscowości karpackie, a posiadających lokalne znaczenie narciarskie.

Takich rejonów narciarskich jest kilkanaście, a bilety powrotne pozwolą na odbywanie krótkich weekendów tym wszystkim, którzy ze względu na czas, koszt lub zmęczenie nie mogą wyjeżdżać w Karpaty. Takie bilety powrotne, przy których zniżka wynosi 50% lub około 50% (tam gdzie ceny są zryczałtowane do kilku stacyj położonych obok siebie) dostępne są np. z Warszawy: do Augustowa, Kunowa, Nałęczowa, Puław oraz stacji na odcinku Zagnańsk—Kielce. Z Gdyni, Gdańska, Grudziądza, Chełmży, Bydgoszczy, Torunia i Poznania bilety powrotne istnieją do Chojnic, Kościeżyny, Wieżycy i Żukowa; z Wilna do Augustowa, Druskienik, Naroczy i Żułowa itd.

O szczegółach dalszych można dowiedzieć się w każdym klubie narciarskim, w każdym biurze podróży, a także na każdej stacji kolejowej.

Wydanie biletu zniżkowego na przejazd jednorazowy (w Karpaty) czy powrotny zostaje odnotowane w jednej z 32 rubryk książeczki, która po wyczerpaniu tych rubryk traci swą ważność.

Cena książeczki nareiarskiej wynosi 10.— zł z czego 2 .—zł przypada Lidze Popierania Turystyki, która wydaje i konfekcjonuje książeczki. Ponieważ koszt ten trzeba doliczyć do kwot wydanych na bilet, jasnym jest, że im więcej się jeździ, tym taniej wypada każdy przejazd. Nie będzie to oczywiście jedynym powodem do częstego korzystania ze zniżki, ale jasnym jest, że przez taką właśnie konstrukcję zniżki, jak i przez bardzo dogodne ujęcie samych przepisów, dały Polskie Koleje Państwowe wyjazdom narciarskim poważny bodziec, który odbije się na dalszym wzroście turystyki narciarskiej.

Fakt, że „książeczki narciarskie" wydaje Liga Popierania Turystyki jest dowodem, że z tej właśnie strony wyszła inicjatywa nowej zniżki, inicjatywa która spełnia, jak powiedzieliśmy, długoletnie żądania i pragnienia świata narciarskiego. W łańcuchu współpracy Ligi z organizacjami turystyki czynnej jest to nowe ogniwo, które tym silniej zwiąże oba te czynniki, pracujące z pożytkiem na pokrewnych i uzupełniających się polach.

*A. Zieliński.*

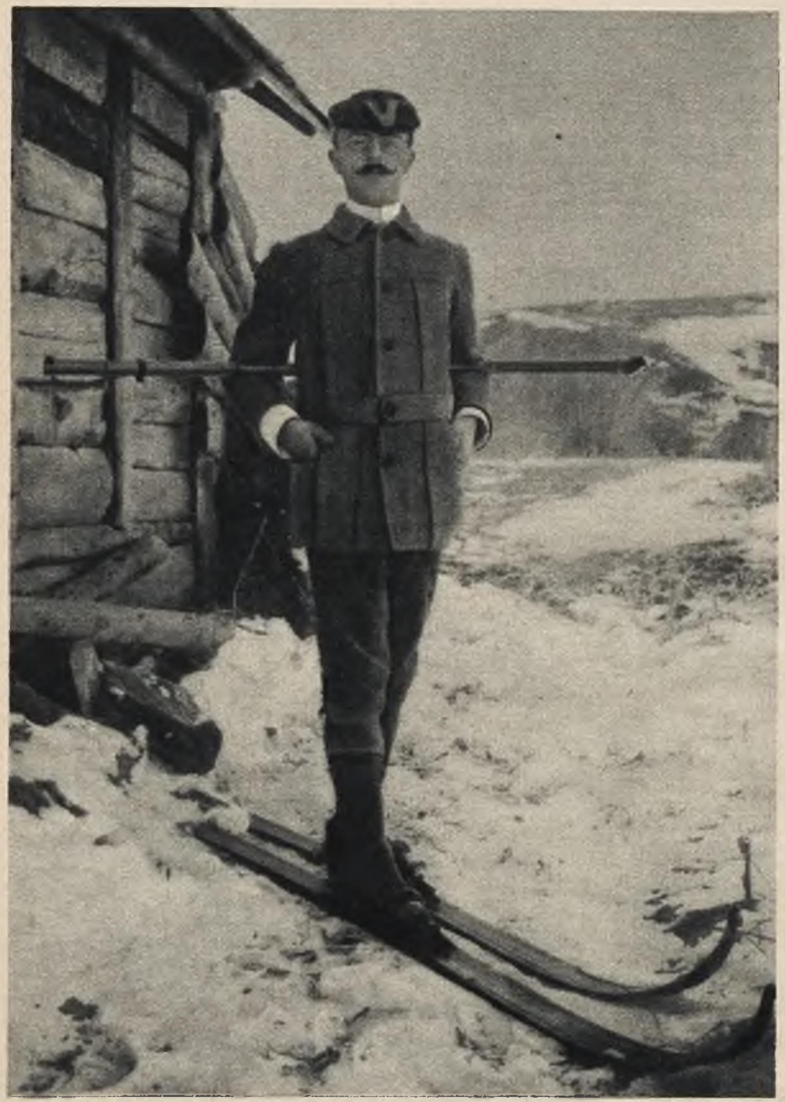


*Szron na śniegu.*

Ze zbiorów Wydz. Tur. M. K.

# BYŁO TO PRZED 40 LATY

## PIERWSZY WIELKI CZYN NARCIARSKI W KARPATACH.



*Józef Schnaider pierwszy zdobywca Howerli.*

Dziś, u progu nowego sezonu narciarskiego, gdy zimowa radość dostępna jest już tak licznym dziesiątkom a nawet setkom tysięcy narciarzy w Polsce — chcemy przypomnieć! Pragniemy wrócić myślą do czasów, może niezbyt odległych, ale stanowiących w dziejach polskiego narciarstwa początkowy okres jego rozwoju. W bieżącym właśnie roku minęło czterdzieści lat od czasu, gdy pierwsi narciarze polscy zdobyli najwyższy szczyt Karpat a mianowicie Howerlę. Nie znaczy to co prawda, aby data ta miała stanowić chwilę narodzin polskiego narciarstwa. Ma ono tradycję nierównie dawniejszą. Pierwsi pionierzy białego sportu na długo przed tym już czynili swe próby użycia nart w naszych górach i lasach.

Znamienne natomiast jest, że narciarskie wyjście na Howerlę — pierwsze wyjście szczytowe w wielkim stylu — zbiegło się co do czasu z równie ważnym zdarzeniem w dziejach narciarstwa alpejskiego. W roku bowiem 1897, a więc w tym samym czasie, gdy śnieg Howerli został po raz pierwszy przecięty śladem nart polskich narciarzy — podjął słynny pionier alpinizmu W. Paulcke, swą wielką wycieczkę narciarską zanotowaną jako pierwsza w dziejach alpinizmu zimowego. Dlatego też zdobycie Howerli przed czterdziestu laty stanowić zawsze będzie w historii naszego narciarstwa moment osobliwy i godny wspomnienia.

Czynu tego — który w owych czasach stanowił jedno z największych osiągnięć w Europie Środkowej, dokonał Józef Schnaider wraz z towarzyszami. Była to t. zw. „kolonia narciarska w Tatarowie", rozwijająca stosunkowo ożywioną działalność w latach 1895—1898. Pierwszy ten większy zespół polskich narciarzy składał się z personelu zarządu leśnego. Konieczność bowiem poruszania się zimą po lasach górskich wywołała wśród leśników zainteresowanie sprzętem narciarskim. Obok Józefa Schnaidra, który był urzędnikiem zarządu leśnego, zapisany jest w dziejach narciarskiej kolonii tatarowskiej ś. p. Marian Małaszyński i kilka innych osób z personelu służby leśnej. W zespole tym była także kobieta — prawdopodobnie pierwsza polska narciarka — p. Kazimiera Małaszyńska.

Pod kierunkiem Józefa Schnaidra odbywały się kilka razy w tygodniu kursy narciarskie i treningi na terenach w pobliżu zarządu lasów, a także na Hłyjowatej, gdzie próbowano nawet skoków w terenie. Myślano również o zastosowaniu narciarstwa dla celów myślistwa. Świadczy o tym udział członków tatarowskiej kolonii narciarskiej w polowaniu na zające, urządzonym w roku 1896 w Jabłonicy nad Prutem. Jednakże próba użycia nart dla łowiectwa nie miała większego powodzenia.

Otóż ta właśnie grupa narciarzy z Tatarowa, dokonała w dniu 16-go marca 1897 r. historycznego wyjścia na Howerlę i dokonała tego wyjścia na najwyższy szczyt Karpat Wschodnich w sposób świadczący o dużym doświadczeniu turystycznym i znacznym stosunkowo wyrobieniu narciarskim. Zachował się też dokładny opis tej wycieczki, pióra samego Józefa Schnaidra. Zamieścił go w swym pierwszym na ziemiach polskich podręczniku narciarskim p. t. „Na nartach skandynawskich — podręcznik dla zwolenników sportu narciarskiego" (Kraków, 1898). Podręcznik ten jest dzisiaj „białym krukiem" bibliofilskim i w ogólno światowej literaturze narciarskiej stanowi ważną pozycję. Jest to bowiem druga na świecie książka specjalna poświęcona narciarstwu.



*Z chmur wylania się szczyt Czarnohory — Howerla.* Fot. E. Olszaniecki




*Ilustracja z podręcznika Józefa Schnaidra z roku 1898.*

Przejdźmy jednak do opisu samej wycieczki na Howerlę, którą — jak pisze Schnaider — zdobyło „towarzystwo złożone z sześciu osób". Oto słowa Schnaidra o owym wyjściu na Howerlę:

Postanowiliśmy przedsięwziąć drugą wycieczkę na wyższy jeszcze szczyt górski Howerlę (pierwsza wycieczka odbyła się na Chomiak w dniu 26-go lutego 1897 r.). Wyczekiwano pory odpowiedniejszej. Spadł tymczasem śnieg i naznaczono wycieczkę na dzień 16-go marca. O godzinie wpół do trzeciej rano wyruszyliśmy wozem do leśniczówki pod Koźmieską. Stanęliśmy około 7-mej rano przed leśniczówką. Mieszkańcy miejscowi zadziwili się, gdy się o naszym zamiarze dostania się na górę dowiedzieli. Śniegi były wzwyż metra wysokie. Początkowo szliśmy ścieżką bez nart, ponieważ śnieg był twardym, nie załamującym się pod nami. Dopiero w lesie wysokopiennym przypięliśmy narty, posuwając się lasem do góry coraz to wyżej. Podróż dobrze się zaczęła, posuwanie się po przysiadłym śniegu szło raźno, dzień był jasny, więc z połonin mieliśmy śliczne widoki na okolicę, która olśniona blaskiem słońca i białością śniegu, była zachwycającą. Była to nagroda za trudy pierwszej, w gorszych warunkach odbytej wycieczki.

Wypocząwszy pół godziny koło schroniska na Koźmieskiej, skąd wyborne widoki nas zachwycały, przed 11-tą, mając przed sobą jeszcze $^3/_4$ części drogi, wyruszyliśmy dalej. Stąpanie pod górę szło dość raźno pomimo przeciwnego wiatru. Każdy posuwał się swoim osobnym szlakiem, a wszyscy tworzyli rozciągły łańcuch. To trwało do godziny 12-tej. Dojechawszy nie daleko szczytu, zatrzymaliśmy się dla wypoczynku. Po chwili posuwając się dalej do góry, stanęliśmy około godziny 1-szej pod stożkowatym, znacznie stromym szczytem. Dalsza podróż była rzeczywiście trudną, a nawet niebezpieczną. Wiatr silny dął od strony przeciwnej, droga nadzwyczajnie stroma przed nami, za nami przepaść bezdenna.

W godzinę byliśmy u celu naszej podróży. Widok na góry węgierskie i nasze, przedstawiał się pięknie. Wszędzie pełno białych szczytów, światłem słońca olśnionych. Usiadłszy na szczycie góry spoczęliśmy pół godziny, a upatrzywszy najbardziej odpowiednią drogę do zjazdu puściliśmy się na dół. Początkowo po stromym stoku zmuszeniśmy byli schodzić ostrożnie, więc niewielkimi serpentynami lub schodkowaniem. Wreszcie po pół godzinnym przebyciu tej niebezpiecznej drogi, puściliśmy się w pełnym biegu naprzód, a powrót do schroniska trwał tylko dwadzieścia minut. Średni pęd więc równał się lotowi jaskółki, bo wynosił od szczytu do schroniska przeciętnie 45 m na sekundę, pomimo hamowania kijami. Pędziliśmy więc dwa razy prędzej niż pociąg pospieszny. Łatwo zatem wyobrazić sobie wrażenia w tej jeździe doznane.

Znalazłszy się przy schronisku po tak szalonym pędzie, zatrzymaliśmy się parę minut dla wytchnienia, poczym nastąpił zjazd na dół. Był zrazu dość jeszcze szybki, lecz gdyśmy się w lesie znaleźli, śnieg nadto miękki i droga kręta — bieg nasz nieco hamowały. W niespełna godzinę byliśmy z powrotem u punktu wyjścia przy leśniczówce. Zegarki nasze wskazały godzinę 5-tą z południa. Cała wycieczka trwała więc godzin dziewięć mianowicie: sześć godzin do góry, jedną godzinę 43 minuty na dół i jedną godzinę 17 minut na odpoczynek. Odpocząwszy i przebrawszy się w leśniczówce wróciliśmy o godzinie wpół do jedenastej w nocy do domu. Druga wycieczka powiodła się zatem znakomicie, ponieważ wszelkie warunki były po temu.

Opis tej wycieczki powinien zachęcić lubowników sportu narciarskiego do urządzania się w podobny sposób. Tu dowód, że narty tak na równinach, jak i w górach znakomite przysługi oddawać są zdolne, a z przyjemnością zjazdu z wysokiej góry na nartach nie może iść w porównanie żadna przyjemność".

* * *

Wyjście na Howerlę i cała w ogóle działalność tatarowskiej kolonii narciarskiej pod wodzą Józefa Schnaidra, pozostaną na zawsze ważnym etapem w dziejach polskiego narciarstwa. Jakkolwiek sam Schnaider nierychło znalazł naśladowców, a propaganda czyniona przez niego nie miała jeszcze wówczas silniejszego echa w obojętnym dla sportu i turystyki zimowej społeczeństwie, to jednak zasługi jego dla polskiego narciarstwa są cenne i trwałe.



*„Na nartach skandynawskich" — ilustracja z książki Schnaidra.*

Sumę doświadczenia kolonii tatarowskiej i własnego zebrał Schnaider we wspomnianym wyżej podręczniku, który rozpoczął pisać w roku 1897. Wskutek jednak trudności w znalezieniu nakładcy i długotrwałego druku, gdyż drukarnia w Krakowie przesyłała każdy arkusz korekty autorowi do Tatarowa — podręcznik ten ukazał się na półkach księgarskich dopiero w ciągu 1898 r. Dlatego też został on wyprzedzony przez podręcznik wydany w r. 1897 w Austrii, jakkolwiek Schnaider swą narciarską pracę literacką podjął samodzielnie i najprawdopodobniej pierwszy ze wszystkich działaczy narciarskich w Europie.

Książeczka jego — jak na owe czasy napisana wszechstronnie, ze znajomością rzeczy, z dużym znawstwem techniki jazdy na nartach i bogato ilustrowana — pozostała niestety niezauważona przez ludzi współczesnych i cieszyła się niewielkim stosunkowo pokupem. Dziś stanowi ona zabytek biblioteczny, który każdy narciarz przegląda z niekłamanym wzruszeniem.

Działalność tatarowskiej kolnii narciarskiej skończyła się po roku 1898. Wtedy bowiem opuścił Tatarów Małaszyński, a w roku 1899 wyjechał z Tatarowa Schnaider. Po tym czasie nie mamy już żadnych świadectw istnienia i działalności tej grupy narciarskiej, zajmującej wyjątkowe stanowisko w historii naszego narciarstwa. Na podkreślenie zaś zasługuje, że kolonia ta odznaczała się — jak na owe czasy — niezwykłą umiejętnością w zakresie techniki narciarskiej i znacznym doświadczeniem zimowoturystycznym.

Zdobycie Howerli, autorstwo podręcznika i działalność kolonii tatarowskiej były świetną, choć zupełnie odosobnioną próbą zaszczepienia narciarstwa na ziemiach polskich. Podobnie jak i inne wcześniejsze oraz nieco późniejsze próby pionierskie — były one wysiłkami sporadycznymi, które nie wywołały natychmiastowego skutku. Jeszcze kilka lat musiało upłynąć, nim pod wpływem powszechniejącego zamiłowania do sportu i kultury fizycznej, zwrócono uwagę na narciarstwo. Dopiero około 1903-4 r. rozpoczęły się u nas próby narciarskie na większą skalę i zyskiwać jęły coraz liczniejszych zwolenników. Dopiero w dziesięć lat po zdobyciu Howerli doszło do założenia (w r. 1907) pierwszego towarzystwa narciarskiego. Było nim Karpackie Towarzystwo Narciarzy we Lwowie — zasłużony nestor organizacyj, należących do Polskiego Związku Narciarskiego.

Dziś niełatwo jest stwierdzić co dzieje się z członkami słynnej kolonii tatarowskiej i grupą pierwszych zdobywców Howerli. Ś. p. Marian Małaszyński zmarł jeszcze przed wojną, jego żona Kazimiera w latach przedwojennych wyjechała z kraju, Bolesław Lustig żyje w Bolechowie, nie dawno także widziano hucuła Onufrego Sawczuka. Sam Józef Schnaider, ongiś wódz tatarowskiej kolonii, mieszka pod Lwowem.

Piszący te słowa miał sposobność rozmawiania z Józefem Schnaidrem podczas uroczystości 30-letniego jubileuszu Karpackiego Towarzystwa Narciarzy we Lwowie. Wtedy to ze wszystkich stron kraju zjechali się założyciele, dawni działacze i sympatycy słynnego K.T.N. Schnaider jeden z pierwszych pionierów polskiego narciarstwa mógł wówczas z uzasadnioną dumą spoglądać na rozwój polskiego narciarstwa, w którego początkowym momencie tak wielką odegrał rolę. Spoglądał jednakże nie z dumą, lecz z niekłamaną radością, że urok zimowych gór — który pierwszy z polskich narciarzy zobaczył i ocenił — stał się dziś własnością wielkich mas.



*Skok w terenie — rysunek z podręcznika J. Schnaidra.*

Czterdzieści lat minęło od śmiałych pierwszych kroków na Howerlę. Karpaty oblega dziś prawdziwa armia miłośników gór, szukających w nich radości życia. Warto więc przypomnieć jak to było w owe czasy, gdy na zimowy podbój karpackich szczytów szły pierwsze oddziały, a raczej pierwszy patrol na zwiady...

S. F.




Turystyka masowa narodziła się w Polsce przed kilku zaledwie laty. Pamiętamy jeszcze wszyscy te pierwsze próby, kiedy — jako pierwsze pociągi popularne ruszały w zimie 1933 pod hasłem „Dancing-Narty-Bridż". Pierwszy pociąg ruszył ze Lwowa, w tydzień po nim ruszył takiż pociąg z Krakowa. Rozpoczął się okres nowy, zarówno w dziejach turystyki polskiej jak i w dziejach kolejnictwa polskiego. Zbliża się pięciolecie tych pierwszych prób, które podzielić można na dwa okresy. Okres wstępny: szukania po omacku, tworzenia form i norm, szukania celów i środków — i okres drugi: świadomego marszu ku skrystalizowanemu już celowi, po drodze wytkniętej i ustalonej.

Polska turystyka masowa, jakkolwiek wzorowana niewątpliwie na podobnych akcjach na zachodzie Europy (przede wszystkim we Włoszech i Niemczech) tym różni się od poprzednich, że organizowana jest jako sztuka dla sztuki, bez ubocznych celów politycznych, partyjnych. Hasłem polskiej turystyki masowej jest dać masom możność taniej, godziwej, kształcącej i żądanej rozrywki, a jedynym celem ubocznym jest chyba zapewnienie Polskim Kolejom Państwowym dodatkowego zysku, przez pociągnięcie do podróżnictwa nowych, biernych dotąd warstw społecznych.

Wynikiem wstępnych prób, podczas których szukano metod i form, było utworzenie w czerwcu 1935 Ligi Popierania Turystyki, który to fakt zamknął okres próbny a rozpoczął okres świadomego i stałego rozwoju.

Nie od razu rzecz prosta skrystalizowały się formy pracy nowej placówki. I tu w zakrojonych szerzej zrazu ramach wytworzył się bardziej ścisły i konkretny kierunek, ale kierunek ten rychło objął całą instytucję, która przez dwa przeszło lata dokonała wielkiego dzieła: rzucenia stałych i trwałych podwalin pod turystykę mas polskich. Obecnie formy i metody są już jasne i ustalone. Praca idzie w kierunku rozbudowy platformy działania, obejmowania nowych rezerwuarów przez akwizycję i tworzenie nowych udogodnień i atrakcji.

Tanie przejazdy masowe kolejami (bo wszak kolej jest w Polsce jedynym środkiem transportu w skali masowej) i tworzenie atrakcji i inwestycji w punktach docelowych tych przejazdów, oto cel i działalność Ligi Popierania Turystyki.

Leży przed nami wydane świeżo sprawozdanie Ligi za okres od jej powstania po dzień 31 października 1937, które obrazuje ogrom i celowość spełnionej pracy.

W dziedzinie organizacji przejazdów masowych akcja Ligi szła w dwu głównych kierunkach — pociągów popularnych i tzw. zjazdów za kartami uczestnictwa. W pierwszym wypadku odnośne cyfry, mówiące same za siebie, wyglądają następująco:

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| rok 1933 — | 397 | pociągów — | 260.163 | osób |
| „ 1934 — | 394 | „ — | 249.751 | „ |
| „ 1935 — | 591 | „ — | 412.933 | „ |
| „ 1936 — | 1.003 | „ — | 646.774 | „ |
| pierwsze 3 kwartały roku 1937 — | 957 | „ — | 623.316 | „ |

Skok w latach działalności Ligi jest wyraźny i linia rozwojowa zmierza stale ku górze. Zjazdy masowe, forma turystyki masowej wytworzona już przez samą Ligę dały w roku

| | | |
|---|---|---|
| 1935 — | 80.743 | osób |
| 1936 — | 208.287 | „ |
| a w pierwszym półroczu 1937 — | 69.811 | „ |

Obok tych dwu form zasadniczych, wprowadziła Liga jeszcze szereg innych akcji, jak np. akcję masowych przejazdów dzieci podczas wakacji, akcję pociągów włościańskich i robotniczych, akcję zjazdów zawodowych i okolicznościowych etc.

Liga jako pierwsza w Polsce ruszyła również z miejsca zagadnienie obsługi turysty w punkcie docelowym. Gdy w pierwszym okresie turysta przywieziony tanim pociągiem był puszczany samopas, obecnie ma możność korzystania z racjonalnej i fachowej opieki Ligi, która zapewnia mu informacje, kwatery, wycieczki, przewodnictwo, tanie wstępy i przejazdy dodatkowe etc. Obsługa ta, to zadanie już to lokalnych związków popierania turystyki, współpracujących z Ligą jak to ma miejsce w Krakowie, Warszawie, Wilnie, już też specjalnie utworzonych biur turystycznych Ligi, które z biegiem czasu powstały w Zakopanem, Worochcie, Gdyni, Wiśle, Sławsku, Siankach i Krynicy. Biura te, służące nie tylko turystyce masowej lecz i indywidualnej, stanowią poważny krok naprzód na polu europeizacji naszej obsługi turystycznej.

Lecz nie wystarczy tani i dobrze zorganizowany przejazd, ani najlepsza obsługa, jeśli nie ma kwater czy też możliwości dojazdu lub dojścia do podstawowych atrakcji turystycznych. Zwłaszcza w Polsce, kraju turystycznie młodym, gdzie turystyka na szerszą skalę jest nowością, brak jest wszelkich urządzeń, które mogłyby sprostać turystyce w skali masowej, a nieraz niestety nawet indywidualnej. Toteż działalności inwestycyjnej poświęciła Liga niezmiernie wiele uwagi i na inwestycje użyła i używa wszystkich funduszów, jakie gromadzi dzięki pewnym przywilejom, przyznanym jej przez kolej jako prowizja akwizycyjna za dostarczenie nowych kontyngentów pasażerskich.

Inwestycje te, utrzymane rzecz prosta w ramach polskich możliwości i potrzeb, są jednak czymś w Polsce przełomowym. Dziś każdy przyznać musi, że przed Ligą nie było instytucji, która mogłaby rzucić na potrzeby turystyczne takie sumy, i to na inwestycje pionierskie, a więc z powodu ryzyka i niepewności amortyzacyjnej, niedostępne dla kapitału prywatnego.

Niewątpliwie największą inwestycją turystyczną w Polsce była i jest kolejka na Kasprowy, która miała wprawdzie swoich przeciwników, ale dziś — można to śmiało twierdzić — liczy swoich zwolenników na setki



*Dom turystyczno-narciarski L. P. T. w Siankach.*




*Budowa wielkiego garażu samochodowego w Zakopanem, podjęta przez Ligę Popierania Turystyki.*

tysięcy, którzy nią jeżdżą, z niej korzystają i ją chwalą. Kolejka ta doszła do skutku przy częściowo finansowym, a w pierwszym rzędzie moralnym i organizacyjnym poparciu Ligi, i stanowi niewątpliwie pozycję aktywną w jej dorobku. Kolejka linowa na Górę Parkową w Krynicy, która w 75% jest własnością Ligi, jest drugą inwestycją o podobnych celach, choć mniejszej skali.

Dwa domy turystyczne w Sławsku i Siankach, sfinansowane przez Ligę a dziś przez nią racjonalnie eksploatowane i prowadzone, stanowią moment zwrotny w dziejach rozwoju tych dwu zimowisk karpackich. Zwłaszcza dom w Sławsku, który przez długie lata jako niedokończona budowla „Czarnych" był przykrą wprost ruiną i dopiero przez Ligę został wykończony — jest wymownym przykładem racjonalnej pracy Ligi.

Obok tych domów — hotel masowy i dzienny w Gdyni, pierwsza tego rodzaju placówka w Polsce, która na przeludnionym w sezonie letnim wybrzeżu morskim, zapewniła pomieszczenie na 1.000 osób dziennie.

A szereg prac będących w toku, jak budowa wielkiego garażu turystycznego w Zakopanem, który będzie bazą dla kilkudziesięciu autobusów wycieczkowych PKP (eksploatowanych zresztą również przy współpracy Ligi) i 150 samochodów przyjeżdżających turystów, jak budowa wielkiego ośrodka sportowo-turystycznego nad jeziorem Necko w Augustowie, który stanie się olbrzymią atrakcją turystyczną zwłaszcza dla



*Dolna stacja kolei górskiej w Krynicy, budowanej z inicjatywy i przy przeważającym udziale finansowym Ligi Popierania Turystyki.*




*Masowy hotel wycieczkowy L. P. T. w Gdyni.*

stolicy, jak dom wypoczynkowy w Hallerowie, jak ośrodek wodny nad jeziorem Narocz, jak wreszcie cały szereg inwestycji przygotowywanych w Zakopanem w związku z igrzyskami zimowymi w roku 1939, a obejmującymi budowę lodowiska sztucznego, ośrodka sportowego, domu turystycznego etc.

Wszystko to są prace i zamierzenia w skali, dotąd w Polsce w tej dziedzinie niespotykane.

Nie sposób w krótkim artykule wyliczać jeszcze wiele innych dziedzin opracowywanych i to skutecznie przez Ligę. Jest ich sporo, skoro wspomniane sprawozdanie to pokaźny tom o 150 stronach i kilkunastu tablicach.

Jedno jest tylko pewne, że w Lidze uzyskała turystyka polska instrument znakomity, który pchnął szereg problemów i zagadnień z martwego punktu.

W tejże Lidze uzyskały Polskie Koleje Państwowe cenny organ pomocniczy, który swą elastyczną i wolną od biurokracji działalnością w dużym stopniu wyprzedził projektowaną komercjalizację kolei, który tej kolei dał poważne dochody i rekompensaty za przyznane przywileje i który odciążył samą kolej w dziedzinie propagandy i akwizycji.

Nie można pominąć wreszcie jeszcze jednego odcinka pracy Ligi, tj. jej komisji studiów, która w ścisłej symbiozie ze studium turyzmu Uniwersytetu Jagiellońskiego, pracuje nad stworzeniem naukowych podstaw dla przyszłych prac turystycznych w Polsce.

Na swym odcinku pracy Liga jest niewątpliwie jedną z tych placówek które nieraz dosłownie dniem i nocą pracują, by „podciągnąć Polskę wzwyż".

Dr A. Z.

# ZIMA W UŚMIECHU



*Na Kasprowym Wierchu w mgle.*

H. Poddębski

# I ZIMA NA CHMURNO

## I. SŁOŃCE

Słońce bywa kochane, wesołe, ale bywa i złe — paskudne. Zależy to jednak nie tyle od niego samego, co od sposobu podejścia. Słońce daje nam radość i czerstwą opaloną cerę, ale ono również jest powodem przykrych oparzeń, spuchnięcia twarzy, łuszczącego się nosa, wyprysków, dotkliwego wyczerpania i bólu głowy, a nawet chwilowej utraty wzroku.

Zajmuje ono poważne stanowisko w naszym układzie jako ciało centralne i ciepła i życia, toteż należy je traktować z szacunkiem i nie pozwalać sobie wobec niego na zbyt wiele, bo — zemści się mimochodem. Szczególnie, gdy przybywamy po długim pobycie w murach mieszkania, skąd widać je tylko czasem (a i to przez szklaną zasłonę) należy być bardzo ostrożnym, a przez pierwsze dnie unikać długotrwałego naświetlania. Twarz trzeba chronić lekką warstwą kremu, a wargi, które wystawione na bezpośrednie działanie promieni słonecznych marszczą się i pokrywają twardą skorupą, powinno się chronić za pomocą specjalnej bezbarwnej pomadki.

Promieniowanie słoneczne w górach jest szczególnie obfite w światło krótko-falowe, czyli tzw. „promienie aktyniczne", które pobudzają do szybkiego tworzenia się pigmentu i stanowią pierwszorzędny środek dezynfekcyjny — zabijają bakterie szybko i sprawnie. Lecz ta własność posiada także i ujemną stronę, zabija bowiem równie łatwo żywe komórki organizmu. Dlatego nigdy nie należy przesadzać w opalaniu się. Również długotrwałe chodzenie po słońcu z odkrytą głową, może u osób nieprzyzwyczajonych spowodować przykre następstwa.

Stwierdzono również, że silne promieniowanie słoneczne, zwłaszcza w związku ze świeżo spadłym śniegiem, wzmaga niebezpieczeństwo choroby górskiej. Stanowi ona wprawdzie w stadiach ostrych w Tatrach zjawisko rzadkie, ale pewne początkowe objawy są bardzo pospolite i ukrywają się pod pokrywą ogólnego zmęczenia.

Pamiętać trzeba o zielonych lub dymnych okularach, których brak staje się nie tylko przyczyną przykrego podrażnienia oczu, lecz prowadzi nawet do zupełnego oślepnięcia, tzw. „ślepoty alpejskiej". Osoby szczególnie wrażliwe winny mieć okulary z osłoną boczną. Początkującym ze względu na upadki należy polecić okulary celuloidowe — nie szklane.

## II. MGŁA

Mgła... Dokoła płoży się tajemnicza jednostajność. U stóp budzą się nieznane przepaście — grożą, ciągną. Posuwamy się, zamknięci w białej kuli o promieniu około 2 metrów, która idzie z nami przez blady niebyt. Podchodzimy — ostro w górę. Nagle, ni stąd ni zowąd poczynamy zjeżdżać. Rety! W którą stronę? Czyżby to już była grań? Nie, to nie grań — to tylko nam się pomyliło — przypadkiem obróciliśmy się o 180 stopni...

We mgle nie należy się śpieszyć — to raz. Trzeba być bardzo ostrożnym — to dwa. Wiedzieć, gdzie jesteśmy — to trzy.

Pierwszą zasadą postępowania jest iść jednym śladem, nie zmieniając kierunku, tak długo, aż osiągniemy jakiś znany punkt. Powinien on wszakże być rzeczywiście i ponad wszelką wątpliwość znany. Jeżeli przekonamy się, że obraliśmy zły kierunek, lub chociażby zaczynamy podejrzewać, iż tak jest, trzeba czym prędzej zawrócić do ostatniego znanego miejsca i — zacząć od nowa. Tu właśnie wychodzi na jaw niesłychana doniosłość jednego pewnego śladu. Gdy zaś próbujemy trochę w lewo, trochę w prawo, powstaje cała masa śladów, w których gubimy się beznadziejnie i w końcu całkiem tracimy orientację.

Gdy podchodzimy stokiem w górę, najlepiej zakładać niewielkie zakosy, równych wymiarów, jeden nad drugim, tak, by z następnego było zawsze widać poprzedni. Jest to jedyny praktyczny sposób utrzymania kierunku na otwartym stoku. Przy zjeździe postępujemy zupełnie analogicznie, tocząc jeden pod drugim krótkie łuki. Dbać tu należy szczególnie o nierozpraszanie się towarzystwa, o co przy dużej szybkości zjazdu jest niezmiernie łatwo, a co pociąga za sobą olbrzymią stratę czasu i rozmaite kłopoty.

O ile mamy wiele śladów, a kierunku ich nie jesteśmy pewni, dobrze przy tym, którym idziemy, umieszczać jakieś znaki rozpoznawcze.

Gorzej rzecz się przedstawia przy silnym wietrze lub padającym śniegu, które szybko zacierają wszelkie ślady. Wtedy, posuwając się w niepewnym terenie — a każdy teren może łatwo stać się niepewny, — winniśmy tak obierać drogę, by w pobliżu jej leżały jakieś łatwe do rozpoznania przedmioty: kamienie, drzewa, wydmy, potoki..., które ułatwiłyby nam odwrót w razie niepowodzenia. Doskonale do tego celu nadaje się np. brzeg lasu.

Istnieje jednak względnie nietrudny i pewny sposób posuwania się we mgle. Wystarczy mieć dobry kompas i mapę, a nie od rzeczy będzie i wysokościomierz (aneroid). Orientujemy mapę. Do tego potrzebny jest kompas i przynajmniej jeden, zupełnie pewny punkt w terenie, choć lepiej posłużyć się większą ilością punktów. Z chwilą, gdy jest zorientowana, wybieramy w drodze do naszego celu szereg wybitnych utworów, co do których trudno się pomylić. Następnie oznaczamy kierunki, których w posuwaniu się od każdego z nich do następnego należy się trzymać i — jazda! Jedyną naszą troską pozostaje utrzymanie kierunku — trzeba iść za kompasem. Zrobić to wszystko można już w schronisku, kierunki wykreślić ołówkiem na mapie i wypisać obok każdorazowe odchylenie kątowe od południka.

W skomplikowanym terenie górskim o szybkich zmianach ukształtowania pionowego, należy dbać szczególnie o to, by drogi dojścia od jednego etapu do drugiego były jak najbardziej jednostajne, co ułatwia utrzymanie kierunku. Nie powinny również być długie. Przestrzec wszakże należy przed dogmatycznym zaufaniem do tej metody. W praktyce bowiem łatwo o fatalny błąd, gdyż niewielkie stosunkowo odchylenie od właściwego kierunku może w górach wysokich łatwo sprowadzić nas w miejsce niebezpieczne.

Przy umiejętnej interpretacji także takie utwory jak: wydmy, nawisy, oszronienie drzew i kamieni, mogą dać niejakie wskazówki orientacyjne.

Kunktatorstwo i wyczerpanie przy silnym mrozie, w połączeniu ze zbłądzeniem we mgle, może łatwo stać się przyczyną katastrofy... Zdarzało się już w noc wigilijną, że podczas gdy wszyscy bawili się wesoło przy ciepłym ogniu w schronisku, tam gdzieś pośród mroźnych gór leżał cichy, mały, skurczony, zmarznięty, biały, samotny — narciarz, przysypany śniegiem...

## III. PUCH

Wyraz „puch" jest onomatopeją miękkiego, miłego upadku. Istotnie — w puchu padać miło — chyba że zbyt często, że mróz ostry — wtedy mniej. Pcha się taki interes i w uszy i w nos, wygrzebać się trudno, a zanim się człowiek jako tako otrzepie, już patrzy, a uszko białe — odmrożone. Szorować trzeba!...

Mkniemy w zawrotnym pędzie lśniącym zboczem, wywijamy rasowy śmig — puch!... biały obłok powstaje za nami, rozwiewa się srebrzystą glorią zimy.

Puch jest najpiękniejszym śniegiem, marzeniem narciarza, które rzadko się urzeczywistnia, a trwa zazwyczaj krótko, jak każde szczęście. Niebawem przypiecze go słońce i zamieni w łamliwą szreń, łamliwą szreń czas przekuje w twardą lodowatą skorupę. Potem przyjdzie nowy śnieg i znów będzie — puch! Ale taki puch, który spadł na szreń kryje w sobie niebezpieczeństwo — lekko spojony z podłożem, zsuwa się łatwo powierzchowną lawiną. Szczególnie w cienistych północnych żlebach, gdzie powierzchnia nie rozmarza na słońcu, spojenie warstw przez kilka dni pozostaje niedostateczne, a w pierwsze dwa dni po świeżym opadzie pyłówka jest bardzo prawdopodobna.

Co prawda pyłówka nie jest zbyt jadowitym rodzajem lawiny: nie miażdży, zasypuje rzadko. Grozi jednak uduszeniem przez zatkanie dróg oddechowych drobnym pyłem śnieżnym, oraz porwaniem w niebezpieczny teren. Przed pierwszym chronimy się, osłaniając twarz rękami, zamykając nos i usta i starając się nie oddychać. Natomiast utrzymanie się na stoku przy zachowaniu przytomności umysłu też nie jest zbyt trudne. Wystarczy mocno wbić kijki, trzymając je kółkami do góry, lub narty w twarde podłoże i objąć je rękami.

W przeciwieństwie do lawinek wiosennych pyłówki urywają się powyżej podcięcia.

Obecność nart na nogach ułatwia wciągnięcie pod lawinę, dlatego w miejscach zagrożonych lepiej iść bez nart — prosto w górę, jednym śladem, w odstępach. Zmniejsza to także stopień naruszenia równowagi śniegu. Przy podejściu na nartach również należy utrzymywać odstępy co najmniej 20-metrowe.

Gdy pyłówka schodzi na nas ze skał ciężkim obłokiem, całą uwagę trzeba poświęcić ochronie dróg oddechowych.

Kto smaruje, ten jedzie!... Na puchu smarujemy twardym smarem zjazdowym cały ślizg, najlepiej na gorąco, i rozcieramy go następnie gładko, by nie było żadnych grudek i skupień miejscowych. Na podejście nakładamy lekko miękki smar podchodowy, który zarazem może służyć do zjazdu przy odwilży. Tego smaru nie rozcieramy. Broń Boże ciepłe deski położyć od razu w śnieg i przypiąć! Oblepią się korą lodową i w ogóle nie będzie można na nich jeździć. Należy je zawsze przed przypięciem dobrze ostudzić. Jeżeli deska w pierwszej chwili jest zbyt śliska, nie trzeba się tym przejmować, gdyż niebawem własność tę w części utraci.

Puch świeżo spadły jest nieco tępy. Powinien się uleżeć, „przejść słońcem" i przemarznąć, wtedy stanowi śnieg idealny!

Życzymy Wam Wesołych Świąt i wspaniałego puchu! Ale pamiętajcie o ostrożności!

*Waf.*



*Świeży puch w lesie.* Fot. dr A. Wieczorek



*W górach duje...* Fot. E. Jędrzejewski



# NOWE ZJAZDY

## Z KASPROWEGO WIERCHU

*Kolej linowa.* Fot. A. Krzeptowski

Kolej linowa na Kasprowy Wierch, która w ciągu dwóch lat ostatnich, zdobyła sobie szturmem wielką popularność w świecie turystycznym — ma rzesze wyjątkowych entuzjastów przede wszystkim wśród narciarzy. Nie można się temu dziwić, skoro w niecałe dwadzieścia minut może narciarz przenieść się z mroku dolin na ośnieżony, zalany słońcem szczyt tatrzański, o tysiąc metrów wyżej ponad stację wyjazdową w Kuźnicach. Kolej zatem udostępnia jeden z najwspanialszych szczytów narciarskich w Tatrach, będący ośrodkiem niezrównanych terenów zjazdowych.

Swego czasu wiedziano, że z Kasprowego wiodą na ogół tylko dwa zjazdy narciarskie, a mianowicie jeden w stronę Hali Gąsienicowej, drugi zaś przez dolinę Goryczkową do Kuźnic. Dopiero jednak po wybudowaniu kolei linowej i w miarę, jak coraz liczniejsi narciarze przemierzali zbocza Kasprowego — okazało się, że z pięknego tego szczytu poprowadzić można mnóstwo pierwszorzędnych zjazdów. Ich skala jest niezwykle bogata. Znajdzie tu pełne zadowolenie narciarz, szukający trudności technicznych, przeszkód terenowych, a nawet niebezpieczeństwa. Na innych szlakach o charakterze bardziej popularnym, znajdą swą narciarską radość ci, których stopień opanowania kunsztu narciarskiego, jest średni lub nawet słaby.

Już w poprzednich sezonach poprowadzono z Kasprowego kilka specjalnych tras zjazdowych, bodaj po raz pierwszy w Polsce zbudowanych jako specjalne zjazdowe szlaki narciarskie. Ich założeniem było to, aby nigdzie — o ile możności — nie krzyżowały się z innymi ścieżkami oraz, aby zjazdami tymi nie podchodzono. Kto pamięta, jak wielkim niebezpieczeństwem dla zjeżdżających narciarzy były sanki zaprzężone w konie (jakie tu często można było spotkać) ten zrozumie, jak ogromnym udogodnieniem stały się szlaki zjazdowe budowane według powyższych zasad.

Na nadchodzący sezon zimowy poprawiono i udoskonalono istniejącą sieć szlaków zjazdowych z Kasprowego. Przede wszystkim więc wykończono ostatecznie t. zw. „trasę popularną", wiodącą przez dolinę Goryczkową. W dolnej swej części — już w lesie poniżej doliny Goryczkowej — miała ona słynny podwójny bardzo stromy zakręt, który dla wielu nawet wprawniejszych narciarzy przedstawiał nielada trudności. Zwłaszcza w czasie zalodzenia drogi, lub przy bardzo nośnym śniegu — zakręt ten (stanowiący zresztą miłe urozmaicenie dla dobrych narciarzy) był niemałym postrachem dla przeciętnego ogółu bywalców Kasprowego. Ten właśnie zakręt został obecnie ominięty całkowicie.

Popularna trasa zjazdowa z Kasprowego prowadzi obecnie, w dolnej swej części, zupełnie inaczej. Szlak jest przede wszystkim poprowadzony znacznie wyżej, dzięki czemu uzyskano kilka pierwszorzędnych zalet trasy. Ma więc ona jednostajny spadek, dający możność wprawdzie szybkiej, niemniej jednak zupełnie bezpiecznej jazdy. Ponadto — co dla wielu narciarzy, znających doskonale Dolinę Goryczkową będzie wielką nowością — osiągnięto niezwykłą widokowość na tym odcinku. O ile bowiem przedtem jechało się w tym miejscu w gęstym lesie zasłaniającym krajobraz, to teraz przed oczyma zjeżdżającego narciarza roztaczają się otwarte malownicze widoki na całe otoczenie Kondratowej Doliny, Kalatówek i Doliny Zakopiańskiej.

Zresztą amatorzy dawnych zjazdów z Kasprowego, wiodących bądź zeszłoroczną trasą popularną, bądź też jeszcze starszymi drogami np. przez słynne „cmentarzysko nart" — będą mogli jeździć według swych upodobań. W każdym jednak razie główny ruch zjazdowy będzie skierowany na trasę popularną, która jest tak założona, że zadowoli zarówno wybrednych narciarzy, jak też początkujących adeptów tego sportu.

Inny zupełnie charakter będą miały specjalne trasy o typie wybitnie sportowym. W związku bowiem z narciarskimi mistrzostwami świata, jakie odbędą się w Polsce w roku 1939 w organizacji Polskiego Związku Narciarskiego — wyłoniła się konieczność znalezienia i przetrasowania szlaku zupełnie nowego, bardzo trudnego, dającego możność rozwinięcia ogromnej szybkości i stawiającego niezwykłe wymagania sprawności narciarzy. Szlak taki został istotnie znaleziony i śmiało rzec można, że będzie on stanowił prawdziwą i emocjonującą próbę dla rutynowanych nawet zjazdowców.

Ten nowy szlak sportowo-zawodniczy wiedzie najwyżej ze wszystkich. Przebiega bowiem blisko ramienia oddzielającego Dolinę Goryczkową od Doliny Kasprowej, a poniżej Myślenickich Turni przechodzi na stromy wycinek leśny, którym przez urozmaicone fałdy terenowe dochodzi do Dolnych Kalatówek. Nie tylko zjazdowcy specjaliści i trenujący zawodnicy będą korzystali z tej nowej wspaniałej drogi. Spróbuje tu także swych sił niejeden narciarz nie mający może pretensyj zawodniczych, ale lubujący się w trudnościach technicznych i szybkim zjeździe.

Dodać wreszcie trzeba, że poprawiono i udoskonalono także liczne, istniejące już dawniej narciarskie trasy łącznikowe, a w szczególności poprowadzono szlak do Doliny Kondratowej w sposób wygodniejszy niż w poprzednich latach. Poprawiono także dojście na Myślenickie Turnie z pobliża t. zw. „szałasów". Będzie to miało duże znaczenie zwłaszcza wiosną, gdy narciarze zjeżdżają tylko do połowy trasy, a następnie od Myślenickich Turni ponownie wyjeżdżają na szczyt Kasprowego, aby wielokrotnie zażyć przyjemności narciarskiego zjazdu.

Jak z tego widać, bogate z natury tereny narciarskie Kasprowego Wierchu i jego otoczenia są teraz coraz lepiej wykorzystywane i udostępniane ogromnym kołom miłośników tych stron i entuzjastów kolejki. Sama zaś kolejka, której siła atrakcyjna potężnieje z sezonu na sezon — przygotowana już została do wzmożonych zadań i spodziewanego ruchu zimowego. Zwiększono sprawność obsługi przez przepracowanie zimowego rozkładu jazdy. Wprowadzono także szereg udogodnień technicznych, które przyczynią się do tego, że szerokie rzesze narciarzy będą mogły w całej pełni wykorzystywać wspaniałe uroki Tatr zimowych, udostępnionych im przez kolej linową.



*Na trasie zjazdowej.* Fot. H. Schabenbeck



# KRYNICKA KOLEJKA GÓRSKA

*Panorama narciarskich terenów okolicy Krynicy.* Fot. S. Mucha

W lecie 1937 roku podjęto — jak już o tym wspominaliśmy w poprzednim numerze — budowę górskiej kolei linowej na Górę Parkową w Krynicy. Kolej ta, stanowiąca dużą atrakcję dla uzdrowiska — ma także wielkie znaczenie dla turystyki zimowej. Udostępnia ona bowiem piękne tereny narciarskie i związana jest ze startem toru saneczkowego. Inwestycja zatem krynicka przyczyni się nie tylko do wzrostu frekwencji kuracjuszy w „królowej wód polskich", ale wywrze korzystny wpływ na rozwój sportu zimowego a zwłaszcza narciarstwa i saneczkarstwa.

Liga Popierania Turystyki utworzyła specjalną spółkę dla budowy tej kolei i w sierpniu b. r. przystąpiła do robót. Prowadzone w energicznym tempie, uwieńczone one zostały pomyślnym wynikiem tak, że kolej krynicka zostanie uruchomiona już z początkiem obecnego sezonu zimowego. Jest to terenowa kolej górska, poruszająca się po torze, ciągniona liną w ten sposób, że gdy jeden wagon wyjeżdża w górę, drugi równocześnie opuszcza się w dół. Pośrodku znajduje się mijalnia. Stacja wyjazdowa znajduje się tuż obok deptaku krynickiego w pobliżu zameczku, a stacja końcowa na szczycie Góry Parkowej (741 m n. p. m.). Długość trasy wynosi około 700 m a różnica poziomów 160 m.

Kolej będzie wyposażona w dwa budynki dworcowe, a mianowicie stację wyjazdową i stację szczytową. Stacja dolna będzie miała halę wyjazdową, poczekalnię, kasy, pomieszczenia na warsztat reparacyjny, skład nart i saneczek. Na stacji górnej, oprócz pomieszczeń potrzebnych dla urządzeń mechanicznych, przewidziano obszerny lokal z tarasami na pomieszczenie restauracji-kawiarni. Na Górze Parkowej i jej stoku Liga Popierania Turystyki przewiduje w przyszłości budowę wielkiego ośrodka wypoczynkowo-sportowego.

Nie ulega wątpliwości, że kolejka krynicka, która w lecie będzie ulubionym celem wycieczkowym wszystkich kuracjuszy — także i w zimie odegra doniosłą rolę. W dużej mierze korzystać będą z kolejki saneczkarze, aby udawać się wygodnie i szybko na start toru saneczkowego, będącego jednym z najpiękniejszych urządzeń tego rodzaju w Europie. Dokonano także wielu specjalnych udogodnień dla narciarzy, a przede wszystkim przetrasowano nowe, interesujące zjazdy. Wyrównano w tym celu teren w niektórych miejscach, oraz wybudowano specjalne krzywizny. Mimo niewielkiego stosunkowo wzniesienia, uzyskano tu dość dalekie trasy zjazdowe, mierzące nawet po kilka kilometrów. Będą to nader interesujące, popularne zjazdy narciarskie.

Ceny przejazdów tą kolejką zostały ustalone w ten sposób, iż przyjemność znalezienia się w ciągu czterech minut na górze wyniesionej o blisko 200 metrów nad uzdrowiskiem, będzie ogólnie dostępna. W górę bowiem opłacać się będzie za przejazd 80 groszy, a ze zniżką 50 groszy. W dół cena przejazdu wynosi: 40 groszy, a z ulgą 30 groszy. Ceny przejazdu tam i z powrotem wynoszą 1 zł a bilety ulgowe 70 groszy.

Ulgi cen biletów przysługują: członkom Polskiego Związku Narciarskiego oraz zagranicznych związków narciarskich: bułgarskiego, węgierskiego, austriackiego, holenderskiego i greckiego. Ponadto korzystają ze zniżek członkowie klubu Czechosłowackich Turystów i Czechosłowackiego Svazu Lyzaru. Dziennikarze, należący do Syndykatów Dziennikarzy korzystają (za okazaniem legitymacji członkowskiej) z tych samych ulg. Wreszcie ze zniżek korzystają dzieci do lat dziesięciu oraz młodzież szkolna za okazaniem legitymacji uczniowskiej upoważniającej do ulg na P.K.P.

Dla wygody kuracjuszy i zimowników wprowadzono także „ulgi wielokrotne". Będą to t. zw. bilety abonamentowe imienne, ważne na dziesięć przejazdów tam i z powrotem, w okresie siedmiu dni od daty nabycia takiego biletu. Cena abonamentowych biletów wielokrotnych wynosi 8 zł. Sanki i narty przewożone będą przez kolejkę bezpłatnie, natomiast za przewóz bagażu, leżaka, wózka dziecinnego itp. pobierać się będzie opłatę 50 gr. Kolejka krynicka czynna będzie w sezonie zimowym w czasie od godziny 8-mej rano do godziny 8-mej wieczór. Będzie ona kursowała według określonego rozkładu jazdy, przy czym uruchamiać się ją będzie w wypadku zebrania się na jednej ze stacyj wyjazdowych co najmniej 5-ciu osób. W okresach wzmożonego ruchu wprowadzone będą miejscówki.

Już zatem w ciągu całego nadchodzącego sezonu zimowego korzystać będzie można z tej niezwykłej nowości, dodającej pobytowi w Krynicy uroku i tworzącej sposobność wyjątkowej rozrywki. Krynica, będąca dziś jednym z najlepiej urządzonych uzdrowisk w Polsce, a zarazem dobrze wyposażoną stacją sportu zimowego — uzyskała urządzenie, które stanowi wielki krok naprzód w jej rozwoju. Nie ulega też wątpliwości, że kolejka górska w Krynicy zostanie z entuzjazmem przyjęta przez szerokie koła miłośników turystyki i sportu zimowego.



*Pod stacją szczytową na Górze Parkowej.* Fot. „Amator"



*Fragment budowy toru kolei górskiej w Krynicy.* Fot. „Amator"







*Na narciarskim szlaku Kasprowy — Kondratowa.*
Fot. Serafin

*Zjazd...*
Ze zbiorów Wydz. Tur. M. K.

*Tereny narciarskie Hali Kondratowej — w głębi Giewont.*
Fot. T. i S. Zwolińscy

*Babia Góra z drogi na Policę.*
Fot. dr S. Kowenicki

# Góry polskie- kraj narciarzy



Do znudzenia wielbi się w wydawnictwach propagandowych na wszystkie tony zalety terenów narciarskich polskich gór. A więc: „alpejskie tereny Tatr", „wspaniałe" i specyficznie narciarskie Bieszczady, „dziką" Czarnohorę itp. — znamy już na pamięć ze wszystkich publikacji i artykułów propagandowych.

A jednak, popatrzmy na nie raz jeszcze okiem narciarza. Możemy spokojnie dać wyraz zachwytowi jaki ciśnie się na usta. Góry polskie są naprawdę krajem narciarskim.

Najpierw — ich różnorodność. Beskid Zachodni, Beskid Śląski — to góry ucywilizowane, pełne schronisk i gospód prywatnych, dostępne łatwo od wielu stacji kolejowych. Wszędzie trafić można do restauracji, wszędzie dostanie taksówkę; o braku oparcia schroniskowego prawie mowy być nie może. Lasy pięknie urządzone.

A jednak mają i te góry swoje zakątki mało zwiedzane, gdzie jeszcze wiele samotnych szlaków czeka na narciarza, gdzie jeszcze można przez długie godziny zimowej niedzieli nie spotkać nikogo i gdzie trzeba się zadowolić posiłkiem i odpoczynkiem w chałupie góralskiej. Ot taki popularnie zwany „Worek Raczański".

Tak samo Gorce. Gdy tylko zboczymy z utartego szlaku z Rabki przez Stare Wierchy i Turbacz na Kowaniec i do Nowego Targu, gdy tylko zapuścimy się w okolice Lubania, spróbujemy przejścia do Krościenka albo nawet — co tak rzadko się zdarza — pójdziemy w pasmo Mogielnicy, znajdziemy się w terenie dziewiczym, prawie zupełnie nie odwiedzanym, pełnym prześlicznych hal zasypanych puchem i cudownych pokrytych okiścią lasów.

Cały ten Beskid Zachodni i Gorce mają wyraźny, jednolity charakter. Długie, proste zjazdy strzałą, szerokie płaje leśne, wspaniałe, równe warunki narciarskie. Idealna kraina dla wychowania całych pokoleń biegaczy. Na razie, zanim pojawią się na stokach, zaludniają Beskid Zachodni narciarze wielkich skupisk ludzkich południowo-zachodniej Polski, Krakowa i okręgów przemysłowych Śląska.

Za Krynicą kończy się świat zwiedzany. Aż po Sianki są to właściwie ciągle jeszcze góry nie odkryte. Coś w rodzaju rezerwatu dla przyszłych pokoleń, gdy liczba narciarzy ustokrotni się. Tak jak dziś na Kasprowym tłok i klepisko sprawiają wrażenie przeludnienia, tak kiedyś z całych Beskidów będą ludzie szukać różnych cichych kątów w środkowej części łuku karpackiego.

Dziś takim terenem cichych odkryć, wspaniałych olśnień narciarskich są Bieszczady. Odkryte na szerszą skalę przez Przemyślan, mają już dziś dużą frekwencję ze Lwowa, zyskują bazy schroniskowe, stają się modne. Ale jeszcze ciągle, dla narciarza przyzwyczajonego do ścisku w Tatrach będą samotnym krajem z bajki.

Utarło się przekonanie, że Gorgany nie są terenem narciarskim. Wydaje się, że przekonanie to jest z gruntu fałszywe. Gorgany nie są terenem łatwym, poza tym nie są terenem łatwo dostępnym. A wreszcie Gorgany są terenem dla doświadczonego turysty i dla dobrego narciarza. Natomiast śmiało można powiedzieć, że mamy tutaj góry jakich nam zazdrościć może cała Europa.

Dziś są one już udostępnione. Pobudowany ostatnio łańcuch schronisk pozwala na penetrację w normalnych warunkach turystycznych. Kolejki leśne otwieraja dostęp. Ale darmo szukalibyśmy w Alpach terenów równie dzikich i dziewiczych, równie pierwotnej przyrody. Dla prawdziwego turysty Gorgany i może Czywczynu to najpiękniejsze, najwartościowsze wspomnienia narciarskie.

Nie wspomniałem o Tatrach. Coś tam była mowa o ścisku i o klepisku. Ale przecież nie musi się ograniczać narciarstwa do Kasprowego i jego pięknych zjazdów. Są w okolicy Zakopanego, w jego bliskiej okolicy przepiękne spacery narciarskie w taką dolinę Małej Łąki, w Miętusią, gdzie można żywego ducha nie spotkać a przy pewnej samodzielności można w ogóle nie stykać się ze śladami narciarskimi.

Rozległe wspaniałe lasy na południe od drogi do Morskiego Oka, Psia Trawka, Hala Waksmundzka, Polana pod Wołoszynem, cała Dolina Pańszczycy, to wszystko okolice dziś prawie nie odwiedzane, okolice, o których istnieniu przypominamy sobie widząc niespodziewanie widoki tatrzańskie ujęte z jakiegoś innego, nieznanego dotychczas punktu widzenia. A przecież nie ma wymówki o trudnościach komunikacyjnych. Dziś możemy bez trudności dostać się codziennie autobusem do każdego punktu na drodze do Morskiego Oka i stamtąd już kilka kroków podejścia przenosi nas w nieznany dotychczas świat.

Narciarz chcący w Polsce wykorzystać swe wolne chwile ma naprawdę bogaty wybór. Czy będzie swe wycieczki stopniował według skali postępującej zaprawy, czy będzie szukał co niedzielę nowego zjazdu, czy wreszcie na marcowych śniegach wyruszy na raid przez Gorgany lub w kwietniu przejdzie przez przełęcze tatrzańskie, zawsze spotka się z wielką obfitością coraz to nowych terenów, otwartych zjazdów, nowych przejść i podejść.

Może dlatego narciarze polscy stosunkowo tak niewiele jeżdżą za granicę. Zapewne — tereny alpejskie ze względu na charakter tych gór są znacznie potężniejsze, wspanialsze, słynniejsze niż nasze. Ale ostatecznie emocje terenu alpejskiego potrafią nam dać Tatry w całej pełni. A co do uroków raidowej włóczęgi po Wschodnich Karpatach, to tych — śmiało to można powiedzieć — nie spotkamy gdzie indziej w Europie.

Toteż jeżeli jakieś życzenie można wypowiedzieć, jakąś radę dać narciarzom, to przede wszystkim tą, by nie ograniczali się w swych wycieczkach do znanych i ciągle tych samych terenów. Niechże założą sobie, że każdą niedzielę narciarską spędzą w innej okolicy. Niech nie boją się wycieczek dalszych, szczególniej niechże Krakowiacy i Ślązacy nauczą się przynajmniej raz w sezonie zaglądnąć we Wschodnie Karpaty. Kto jeździ przez cały rok lub przez szereg lat ciągle do Wisły lub Zakopanego, kto zna tylko Sławsko lub Zaroślak, ten naprawdę nie może w pełni odczuć wielkiej różnorodności i z nią związanego uroku polskich gór narciarskich.

A już szczególniej powinni o tym pamiętać ci, którzy kierują narciarstwem młodzieży. Czyż nie jest rzeczą karygodną zapychanie Zakopanego różnymi obozami i koloniami narciarskimi, kiedy inne tereny świecą pustką. Kto jak kto, ale właśnie młodzież powinna w okresie kiedy zaczyna jeździć na nartach, poznać przede wszystkim tę ogromną ilość łatwych i nie niebezpiecznych terenów beskidowych, takie np. okolice Sianek czy Zwardonia.

Odkrywaliśmy polskie góry narciarskie bardzo powoli. Długo nie mieliśmy pieniędzy na ich udostępnienie. Ale teraz znamy je już, wiemy jakie są, mamy łatwą możność dojazdu i pełne turystyczne zagospodarowanie. A nie zapominajmy, że dalekobieżne narciarstwo raidowe jest bezsprzecznie najszlachetniejszą formą wykonywania tego sportu.

# K A L A T Ó W K I

Powracamy do starych miłości. Na szereg lat przed wojną Kalatówki były kolebką narciarstwa polskiego, a szczególnie jego sportowego kierunku. Skoki, slalomy, zjazdy, wszystko to odbywało się na Kalatówkach przed bez mała 30-tu laty. Później przyszła wojna. Po wojnie: najpierw kierunek czysto turystyczny, a później zejście sportu w dolinę zakopiańską, przestawienie się z biegów zjazdowych na biegi płaskie, zwycięstwo stylu norweskiego, triumf wielkiej skoczni. Zmienili się zawodnicy. Niewielu z tych, którzy swego czasu startowali na Kalatówkach, utrzymało się jeszcze w szeregach organizatorów polskiego narciarstwa.

Nieodmienną rzeczy koleją przyszła znów moda na biegi zjazdowe. Jeszcze przecież bezpośrednio po wojnie, w latach 21 do 24, styl zjazdowy triumfował. Przecież pierwsze zawody międzynarodowe w Zakopanem w latach 1922 i 1923 były humorystycznym nieporozumieniem dla zawodników zagranicznych, którzy przestawieni już na nowoczesne biegi norweskie ujrzeli się nagle w Zakopanem w obliczu „średniowiecznego" okresu narciarstwa zjazdowego. Dopiero FIS 1929 przyniósł zmianę poglądów. Od tego czasu zaczęło się nawracanie do biegów zjazdowych, za wzorem Anglików, a później już razem ze wszystkimi najbardziej konserwatywnymi krajami narciarskimi. Potem przyszła kolejka, Kasprowy zamienił się w nowoczesne boisko „masowej turystyki", przecięto jednokierunkowe trasy zjazdowe, pojawiły się szkoły.

Przez cały ten czas Kalatówki spały snem zaklętej królewny. Wszystkie te przemiany odbywały się poza nimi i dopiero w ostatnich latach zaczęto, przeważnie wobec braku śniegu w dolinie, interesować się Kalatówkami. Stare schronisko opustoszało, gospodarzyli w nim emeryci, coraz częściej zaczęła się pojawiać i ostatecznie zdobyła sobie prawo obywatelstwa myśl, że należy się przenieść bardziej w góry, że należy zlikwidować schronisko na Kalatówkach, a budować nowe na Hali Kondratowej.

I nagle jak z uderzeniem różdżki czarnoksięskiej wszystko się zmieniło. Kalatówki ze swym klasycznym Suchym Żlebem, którego „skałki" pasowały niegdyś na mistrzów — stały się znów modne. Ostatnio dwa razy organizowano na Kalatówkach slalomy o mistrzostwo Polski i zawody te cieszyły się ogromnym powodzeniem. Kiedy założono na Kalatówkach szkołę narciarską zyskała ona rekordowe powodzenie. Dziś mówi się o Suchym Żlebie jako terenie slalomu mistrzostw świata 1939, a o Kalatówkach jako ośrodku potrzebującym koniecznie reprezentacyjnej budowli.

Co było przyczyną tej zmiany? Czy coś na Kalatówkach się zmieniło? Przecież wszystko pozostało po dawnemu i nie trzeba było sympatycznej polany po raz drugi odkrywać. Okazało się jednak, że Kalatówki tworzą z całym zespołem kotłów Goryczkowym i Kondratowym, razem z Kasprowym jego kolejką i schroniskiem pewnego rodzaju całość narciarską. Okazało się, że przecież Kalatówki leżą właściwie na drodze z Kasprowego i są doskonałym punktem oparcia dla idących do kotłów lub zjeżdżających przez nie. Okazało się, wbrew wszelkim spodziewaniom, że najlepszą bazą dla terenów narciarskich na zachód od Kasprowego po Czerwone Wierchy położonych są właśnie Kalatówki.

Działają tu różne czynniki. Przede wszystkim Kalatówki są stosunkowo niedaleko od Zakopanego położone. Kuźnice w swej obecnej szacie są i pozostaną dworcem ruchu masowego kierującego się na Kasprowy. Cały zamęt autobusów, samochodów, sanek, cały harmider setek ludzi czekających w sezonie na swą kolej do kolejki, zapachy postoju koni fiakierskich, wszystko to razem stwarza atmosferę nieprzyjemną na dłuższy pobyt. Dziś nawet optycznie Kuźnice zamieniły się w jeden wielki plac zajazdowy, znikł urok dawnej restauracji „Czepczulek", a ruiny starych „hamerni" znikły na długo jeszcze przed kolejką.

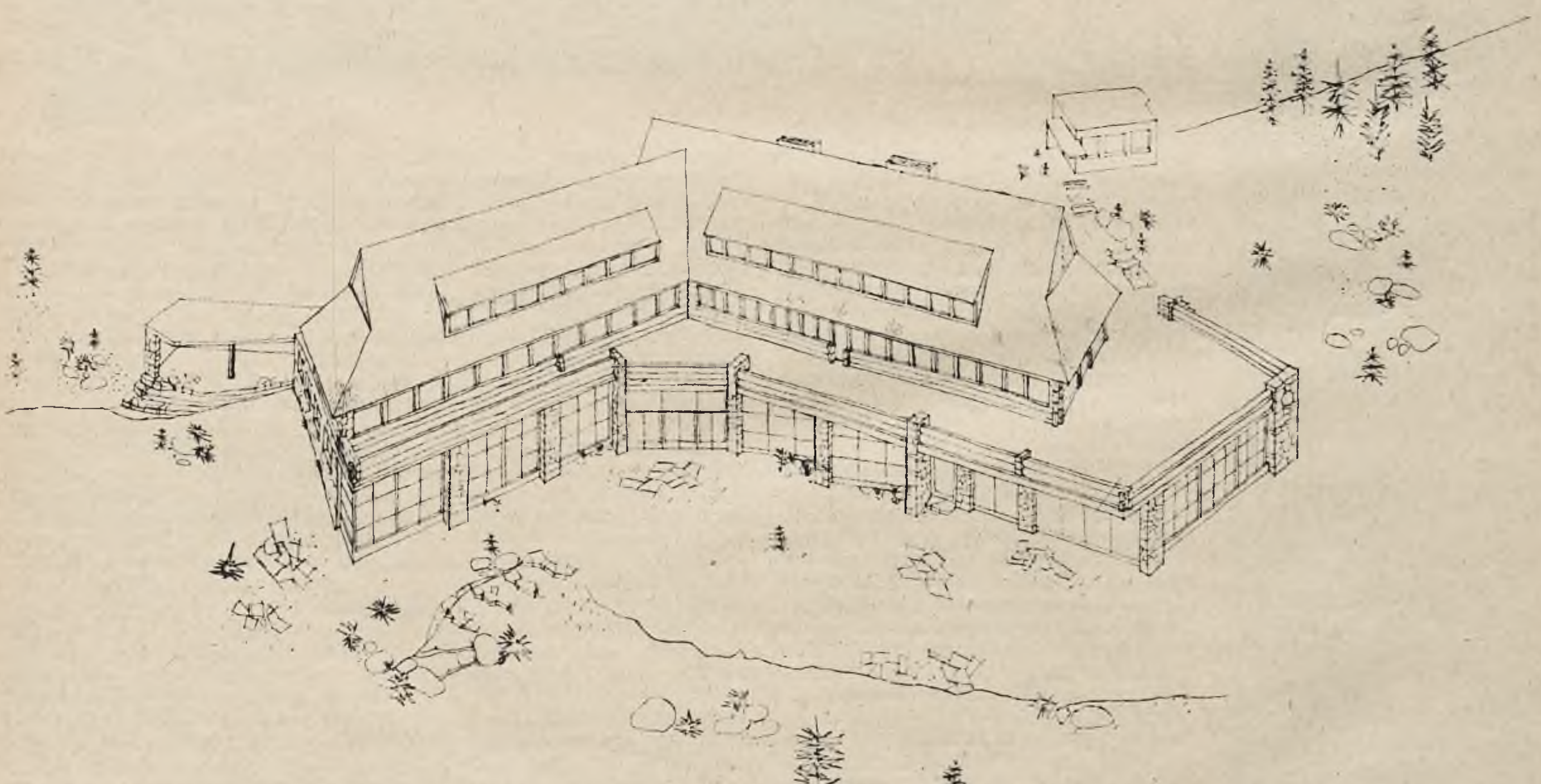
Toteż narciarz szukający oparcia, bazy, punktu wyjściowego, by w ciągu kilku dni zwiedzić przewspaniałe kotły Doliny Goryczkowej i Kondratowej, by zapuścić się na polany dolinki Kasprowej, narciarz chcący rzeczywiście wykorzystać kolejkę i w związku z tym przebyć kilka dni prawdziwie w górach, w schronisku a nie na dworcu kolejowym, ten narciarz najchętniej kwateruje na Kalatówkach. Przecież ma tu pod bokiem najlepsze tereny ćwiczebne, na samej hali, na stokach Patyków, w Suchym Żlebie. A nawet narciarz przybywający na jeden dzień chętnie zaglądnie w południe podczas zjazdu z Kasprowego na Kalatówki, by tu w spokoju posilić się i odpocząć.

Jednym słowem Kalatówki wydają się być wymarzoną górską bazą narciarską w okolicy Zakopanego, z której blisko i na Kasprowy, która ma pod bokiem pola ćwiczebne, niedaleko z niej do Zakopanego, a jednak ma wszystkie walory schroniskowego reżimu, spokój, nastrój sportowy, bardzo piękne otoczenie. Bo przecież Kalatówki to nie tylko pod północnym stokiem ramienia Giewontu schowane stare schronisko, ale przede wszystkim to wspaniałe południowe stoki łagodne, wystawione do słońca z otwartym widokiem w stronę Kasprowego i Doliny Goryczkowej.

Wszystkie te walory Kalatówek przyszły niejako samoczynnie do głosu z powstaniem kolejki na Kasprowy i stokrotnym wzmożeniem się ruchu narciarskiego w Dolinie Goryczkowej. Trzeba przyznać, że gospodarze tego odcinka — Tatrzańskie Towarzystwo Narciarzy — zorientowali się szybko w sytuacji i od razu podjęli inicjatywę dla jej opanowania. Zdaje się już dziś rzeczą przesądzoną, że w roku 1938 powstanie w miejsce starego schroniska, położone jednak na południowym, dosłonecznym stoku, nowe, wielkie schronisko, będące w stanie opanować silnie wzmożony ruch turystyczny i zaspokoić wszystkie jego potrzeby. Schronisko to będzie pierwszą wielką bazą narciarską w górach. Zarazem jednak będzie punktem oparcia dla organizacji biegu zjazdowego i slalomu na zawody FIS w 1939 r.

Ciekawe jest, jak ta szczęśliwie pomyślana inwestycja stanowi pewną zwartą całość z Kasprowym i jego kolejką. Mieszkać w górach, w przyjemnych warunkach hali, a móc w razie czego znaleźć się za kilkanaście minut w Zakopanem, móc w każdej chwili, zjechawszy do Kuźnic, korzystać z kolejki, a być zarazem w bliskości terenów Kondratowej i zachodniego kotła Goryczkowego. Doświadczenie pokazuje, że jednak na prawie 2.000 m położony szczyt Kasprowego nie jest dogodnym miejscem do stałego pobytu. Kilka godzin kąpieli słonecznej na tarasach stacji szczytowej — i owszem. Ale przetrzymanie kurniawy dłuższej na szczycie, gdzie szaleje ona z fantastyczną siłą, to już mniej przyjemne. I dlatego dla dłuższych pobytów w rejonie obsługiwanym przez kolejkę lepiej nadaje się duże schronisko położone trochę na uboczu od ciągle w sezonie przez samo urządzenie kolejkowe przelewającej się strugi ludzkiej. I dlatego można budowę na Kalatówkach uważać za pewne logiczne wykończenie Kasprowego, za uzupełnienie pewnych braków, za doskonałe wykończenie pomysłu.

I tak sprawdza się stare przysłowie o powrocie do dawno ukochanych kątów, zamyka się pewien cykl rozwoju naszego życia narciarskiego. Dobrze, że wracając na Kalatówki po prawie ćwierćwiecznej przerwie, możemy z dumą spojrzeć na postęp, jaki od tego czasu ma za sobą narciarstwo polskie. *D.*



*Jeden z projektów zamierzonego schroniska.*

# Zimowe ratownictwo górskie w Karpatach



Fot. dr S. Kowenicki



*Poszukiwanie sondami lawinowymi.*

Zbliża się okres kiedy tysiączne rzesze uzbrojone w narty wyruszą na śnieżne zbocza gór, aby szukać tam wytchnienia i nabierać tężyzny fizycznej i moralnej. Rokrocznie obserwujemy tłumy narciarzy wyruszające z niecierpliwością na upragniony śnieg. Rokrocznie, niestety, tłumy te dają pewien kontyngent pacjentów, złożonych z młodych najczęściej i pełnych życia ludzi, którzy na drodze do radości życia stali się ofiarami nieszczęśliwych wypadków.

Tym tragiczniej przedstawia się ten kontyngent, że, jak zaznaczyliśmy poprzednio, są to ludzie młodzi, że kalectwo spotkało ich tam, gdzie spodziewali się znaleźć jedynie zdrowie i siłę, że w końcu szereg ich jest dosyć pokaźny, bo stoi w pewnym stosunku do dużej dzisiaj liczby uprawiających narciarstwo.

Walka z tym złem jest koniecznością i prowadzona jest od podstaw po tej linii przede wszystkim, aby zapobiegać a nie tylko leczyć i ratować. Zmierza do tego szereg urządzeń takich jak znakowanie i wytyczanie szlaków zimowych, sygnalizacja w schroniskach górskich, służba informacyjna meteorologiczna i ratownicza a przede wszystkim akcja szkoleniowa prowadzona przez Polski Związek Narciarski.

Niemniej jednak należy pogodzić się z tym, że chociażby profilaktyka wypadków narciarskich poszła jak najdalej, zawsze spotykać się będziemy z pewną ilością uszkodzeń powstałych przy uprawianiu sportu narciarskiego. Całkowite bowiem wyeliminowanie warunków, które do uszkodzeń doprowadzają, jest tu niemożliwe. Dlatego niemniej ważnym jest drugi zakres działania, polegający na udzieleniu ofiarom gór i nart szybkiej, fachowej i dobrze zorganizowanej pomocy, przez co nieraz unikamy groźnych następstw wypadku.

Systematycznie zajęło się tą sprawą także Towarzystwo Krzewienia Narciarstwa, jeszcze przed 5-ma laty urządzając w bardziej uczęszczanych schroniskach stacje ratunkowe, których zadaniem było stanowić ośrodki, gdzie kontuzjonowany mógł otrzymać materiał opatrunkowy czy lekarstwa, oraz znaleźć środki lokomocji potrzebne do zwiezienia (w razie potrzeby) w zamieszkałą okolicę. Stacje położone na terenach wysokich gór wyekwipowane są również w sprzęt, służący do poszukiwań zasypanych lawiną.

Dalszy rozwój tej akcji szedł nie tylko w kierunku zwiększania ilości wymienionych stacyj, których liczba doszła w tej chwili do 38, ale również w kierunku szkolenia w górskim ratownictwie ludzi, którzy z racji swego zajęcia najczęściej stykali się z nieszczęśliwymi wypadkami górskimi, a więc w pierwszym rzędzie dzierżawcy i personel schronisk. W tym celu Towarzystwo Krzewienia Narciarstwa urządziło w ciągu 2 lat ubiegłych dwa kursy, na których przeszkolono w sumie około 80 osób spośród personelu schronisk całych Karpat, stwarzając w ten sposób kadrę ludzi obznajomionych z zasadami ratownictwa, a tym bardziej cennych, że obeznanych zarówno z warunkami zimowymi w górach, jak i z terenem okolicznym, co ma duże znaczenie przy organizowaniu ekspedycji ratunkowych.

Skoncentrowanie się ruchu narciarskiego w pewnych ośrodkach przy równoczesnym ogromnym zwiększeniu się ilości czynnych turystów, postawiło nowe wymagania organizacji ratownictwa górskiego. Dzisiaj już nie można uważać akcji niesienia pomocy ofiarom gór za rzecz dorywczą, spełnianą przez ludzi dobrej woli, ale często bez żadnego przygotowania. Nie można też kłaść całego ciężaru tej pracy na barki personelu schronisk, który zresztą jako liczebnie słaby, w wielu razach (tam zwłaszcza, gdzie chodzi o poszukiwanie zaginionych), nie zawsze może wystarczyć.

Wypadki ostatnich lat wykazały, że często od liczebności wyprawy ratunkowej i natychmiastowego przeprowadzenia akcji, zależy nie tylko zdrowie, ale i życie ludzkie. Dlatego dalszym etapem rozwoju zimowego ratownictwa górskiego będzie stwarzanie stałych Pogotowi Ratunkowych w miejscowościach, gdzie warunki tego wymagają. Zwarte organizacyjnie, dobrze wyekwipowane zespoły ludzi odpowiednio przeszkolonych i na każde wezwanie gotowych, dadzą gwarancję, że akcja ratownicza będzie prowadzona w sposób zadawalający.

Ważnym czynnikiem usprawnienia organizacji będzie jej ujednostajnienie i ześrodkowanie pracy w jednych rękach. Zdarzało się bowiem dotychczas, że rozmaite ośrodki, czy lokalne instytucje podejmowały pracę na pewnym terenie, nie mając po temu odpowiednich warunków. Toteż rezultaty były nikłe, sama zaś akcja rozproszkowana kręciła się w kółku błędnych nieraz poczynań. Obecnie zimowa akcja ratownicza ześrodkowana jest w rękach Towarzystwa Krzewienia Narciarstwa, jako tej instytucji, która od szeregu lat sprawą tą się zajmuje, a której zakres działalności, zarówno w tej jak i w innych dziedzinach, stoi na usługach najszerszego ogółu narciarzy, bez względu na ich przynależność stowarzyszeniową.

Rozwiązanie to, które zawdzięczać należy inicjatywie Wydziału Turystyki Ministerstwa Komunikacji, usunie dotychczasowe trudności, wynikające z rozproszkowania akcji. Niemniej należy stwierdzić, że do opanowania w całej rozciągłości zagadnienia zimowego ratownictwa górskiego, potrzebna jest harmonijna współpraca wszystkich czynników, które zaangażowane są w sprawach zimowej turystyki górskiej, poczynając od naszych władz państwowych, które wiele mogą zdziałać drogą odpowiednich zarządzeń porządkowych.

Ważną rolę spełnia tutaj Polski Związek Narciarski przez odpowiednie postawienie sprawy szkolenia narciarzy i instruktorów, gdyż jest rzeczą dowiedzioną, że duży procent wypadków powstaje wskutek braku umiejętności jazdy w terenie, jako też nieznajomości zimowych warunków panujących w górach.

W końcu każdy czynny turysta powinien pamiętać, że „co dzisiaj tobie — jutro mnie" i spotykając leżącą w śniegu ofiarę, winien zainteresować się jej losem. Obojętne omijanie potrzebującego pomocy, to spotykany, niestety, coraz częściej objaw upadku obyczaju turystycznego, który winien być bezwzględnie usuwany przez władze narciarskie.

*Dr S. Janicki.*

# JADĄ MAZURY...



*W Czarnohorze...* Fot. E. Olszaniecki

Tych kilka dni świąt Bożego Narodzenia można było na palcach policzyć. Były tuż, tuż – jednym słowem za pasem narciarskim.

Przy stoliku restauracyjnym, pokrytym obrusem à la „klister" białym, debatowała grupka osób, wśród których rej wodził p. Stefan — kawaler — w życiu prywatnym, natomiast w publicznym — podobno rozwodnik. Ale mniejsza o to. Codziennie rada ta zastanawiała się, dokąd najlepiej wyjechać na święta. Posiedzenia te trwały czasami do późnej nocy, a nieraz kończyły się i o świcie, ażeby uzgodnić wszystkie poglądy i ustalić najlepsze warunki puchowe na Podkarpaciu. Między jedną czarną a drugą zakrapianą, dogrzebywano się miejscowości, o których pan Stefan nie śnił, ani też nie marzył. Miejscowości odległe o parę kilometrów od kolei z natury rzeczy odpadały ze względu na dość „krzepki" wiek pana Stefeczka.

Na dwa dni przed wilią ustalono wreszcie, że ekspedycja uda się na święta na Howerlę. Wmówiono w pana Stefana, że okolica jest pagórkowata, a dworzec kolejowy mieści się niemalże u stóp tego klepiska, po którym uwija się cała czereda narciarzy. Ponadto, że w Howerli jest kilkanaście przepięknych lokali, są dancingi i znakomite restauracje huculskie, w których najlepszym przysmakiem świątecznym jest „kutia". Pana Stefana interesowały wszystkie szczegóły, a nawet kierpce huculskie. Zadawał pytania, na które otrzymywał wyczerpujące odpowiedzi. Największą troską pana Stefana było to, czy wzgórza otaczające Howerlę mają spadek 10 stopni, czy 15.

Spytacie państwo dlaczego o to pytał. My wiemy! Pan Stefan, to morus, poza tym literat, a przy tym i oszczędniś. Przeczytał całą „trylogię" o sposobie nauki jazdy na nartach. Wygrzebał gdzieś, że przy spadku terenu o 15 stopni najlepszym smarem do zjazdu jest „zjazdak". Dlaczegóż więc miałby wyjeżdżać na wywczasy świąteczne w teren o pochyłości 20-tu stopni, względnie większej? To przecież są nowe wydatki, gdy tymczasem pan Stefan jest właścicielem aż dwóch puszek „zjazdaku".

Bohater naszej eskapady uspokoił się nieco, gdy mu zaręczyliśmy słowem, że teren jest łagodny, że wątpimy, czy w niektórych miejscach będzie nawet jeden stopień pochyłości. Te enuncjacje podniosły na duchu p. Stefana. Wiedział dobrze, że w takim terenie dotrzyma kroku innym, a może nawet niektórych prześcignie. Zadawał tylko jeszcze dodatkowe pytania, czy w Howerli jest dużo drzew i jaki jest ich rozstęp.

Tym pytaniem zbytnio nie byliśmy zdziwieni, znając pedanterię i dokładność p. Stefana. Zdziwiło nas tylko jedno, gdy w chwilę później zadał nowe pytanie: — A jakie grube są tam drzewa w tej Howerli?

Chór nasz odśpiewał basem: — Grubości mniej więcej wikliny, a może trzciny.

Pan S. przymrużył oczęta, a przez szparki zaświeciły jak dwie żarówki ciemne źrenice. Z miny jego widać było, że jest zadowolony i wniebowzięty. W chwilę później usteczka jego wyszczebiotały:

— Powiedzcie mi moi drodzy, czy w tej Howerli jest ciepła i zimna woda?

Tym pytaniem zastrzelił nas. W pierwszej chwili nie wiedzieliśmy co na to odpowiedzieć. Znając natomiast przywary starego kawalera, który niemal, że był zakochany w swojej łazience w Krakowie, zdecydowanie odpowiedzieliśmy:

— No, naturalnie, oczywiście, że w Howerli jest ciepła, a nawet zimna woda, zależy w którym miejscu.

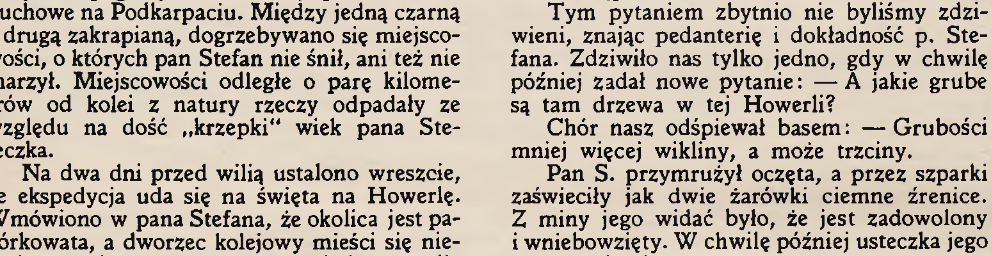
Pan S. był już uradowany. Wiedział dobrze, że po trudach narciarskich w podchodzeniu należy później wziąć kąpiel i to w dodatku ciepłą. Ostatnie zapytanko na temat drożyzny w hotelach i w restauracjach było tą kropką nad „i". Wyczerpał więc swój cały repertuar.

Pan Stefeczek, mężczyzna w sile wieku, który z niejednego pieca restauracyjnego wyjadał, wiedział dobrze, że w okresie świątecznym ceny w hotelach skaczą w górę, że nie ma najmniejszego sensu w tym okresie gdzieś przepłacać. Toteż zaproponował, że w tej eskapadzie będzie głównym ochmistrzem i kuchmistrzem. Na serwetce restauracyjnej wypisaliśmy najpotrzebniejsze wiktuały, nie wyłączając rodzynków i tzw. pocieszycielki na wypadek zamrożenia. Pan Stefan zapewniał nas, że spreparowaniem tej ostatniej pozycji zajmie się osobiście i własnoręcznie, mając ku temu odpowiednie długoletnie doświadczenie. Na pomyślność tej „rektyfikacji" wychyliliśmy jeszcze po trzy naparstki.

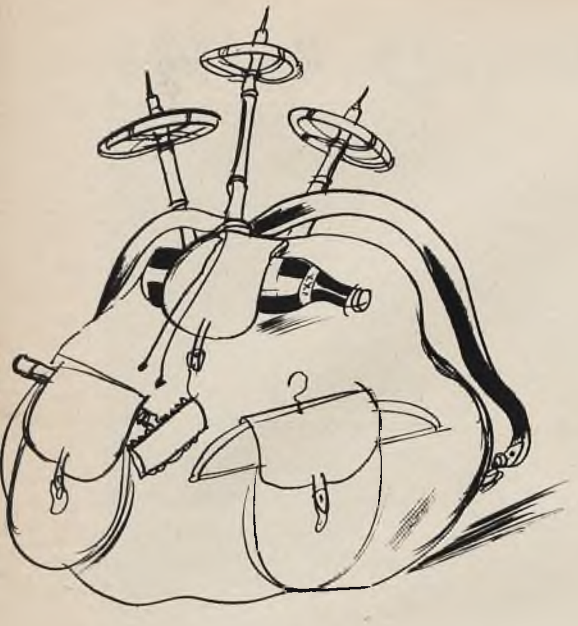
* * *



*Widok z okna schroniska pod Czarnohorą.* Fot. E. Jędrzejewski




*Obciążony wagon.*



*Rezerwowy sprzęt...*

Przyszedł dzień wyjazdu. O omówionej godzinie na peronie dworca stał jak na warcie pan Stefan obiuczony ciężkim plecakiem i niemniej lżejszymi nartami. W ręku trzymał aż trzy kijki. Na widok tak srogiego narciarza niepewnie podchodzimy ku niemu.

— Stefan, Stefeczku, a pocóż ci aż trzy kijki?

— Na wszelki wypadek — jadę w teren bliżej mi nieznany, więc „rezerwa" nigdy nie zaszkodzi!...

— A czy zapasowe buty też masz?

— No naturalnie, a niech gdzieś deszcz pada i nogi przemoczę.

Pokiwaliśmy tylko głową. — No, pchaj się do wagonu, — zawołałem.

— Już wsiadam, tylko oświadczam wam, że muszę siedzieć przy oknie, szalenie lubię obserwować z okna pociągu warunki śnieżne.

Pociąg ruszył. Po nas, a raczej po lokomotywie został tylko dymek. Ustawiczny stuk kół wagonu przerywał tylko Stefan, zasypując nas lawiną pytań:

— A co będzie jak nie dostaniemy mieszkania? — Na święta to byle kto wybiera się w góry. — A co będzie jak śniegu nie będzie?— A co będzie jak się wykoleimy?

Po paru godzinach spotkał go ten sam los, co skrzyneczkę radiową. Gadał, gadał, aż usnął. Jednym słowem uziemniliśmy mu głośnik. Przerwa w audycji nie trwała długo. Obudził się nagle, gdy usłyszał wołania: „Lwów, Lwów, ta proszy wysiadać!" Pan Stefan nie wysiadł, wiedział z opowiadania, że Howerla jest gdzieś za Stanisławowem, gdzieś za Delatynem. Spojrzał tylko jednym okiem na peron, a drugim na plecak, czy nie dokonano do niego jakiegoś włamania. Chciał jeszcze zdrzemnąć się, lecz niestety. Z hukiem rozsunęły się drzwi przedziału, a wniej stanął narciarz, też Stefek, ale ze Lwowa, obieżyświat, gdzieś ze śnieżnych Andów.

— O bando! A dokąd wy się wybieracie? A niechże was śnig ściśnie!

— Do Howerli — pierwszy zawołał Stefan z Krakowa.

— A może na Howerlę? — spytał nowy pasażer.

W jednej sekundzie, jednym zmrużeniem oka poinformowaliśmy pseudo-Lwowiaka o celach podróży i tajemniczej miejscowości w Czarnohorze. „Batiara" w te pędy zorientował się. Puścił i on swój głośnik. Wychwalał Howerlę pod niebiosa, pod szczyt Popa Iwana. Miał tylko jedno zastrzeżenie, a mianowicie że w Howerli nie ma kina. A tu przecież są dwa dni świąt, więc można na śmierć się zanudzić.

Pociąg dojeżdżał już do Chodorowa.

— A wiecie co ciekawego jest w Chodorowie? — spytał Lwowiak.

Stefeczek z zaciekawieniem wrył oczy w swoje vis a vis i nastawił uszy.

— No, nie wiecie? Cukrownia przecież! Cukier krzepi, a wódka lepiej. Ale à propos wódki. Czy macie coś mokrego. W Howerli w święta ani kropli nie dostaniecie. Znam tę miejscowość od dziecka.

— O, wiedziałem o tym. Dlatego wcześniej o tym pomyślałem — sam ją robiłem i to własnoręcznie.

Ponieważ nikt nie chciał uwierzyć na słowo Stefanowi, musiał więc zatem zademonstrować swoje wyroby. Nie wystarczył sam pokaz i demonstracja pięknych flaszek — musiał dać nawet i próbki. Kolej nasza, jak i kolejki szybko mknęły. Nastrój w przedziale stwarzał się wigilijny. Gdzieś za Chodorowem znalazły się i sardynki, smażona ryba, serki, pieczywo, a nawet tort ofiarowany przez mamcię. Brak może było tylko opłatka.

— Nie bądźcie zgorszeni — ciągnął dalej Lwowiak. Przyspieszyliśmy wilię tylko o 24 godziny — w podróży jest wszystko dozwolone. A zresztą nie martwcie się. Jutro na wilię proszę was do mojego wuja burmistrza Howerli...

Nic dziwnego, że po takim oświadczeniu poszła i druga flaszczyna, mając w kieszeni tak pewne zaproszenie na wilię do wuja Stefana.

Wśród kolend i silnego chrapania piszącego te słowa dojeżdżamy do Howerli na dworzec główny — zwany Worochtą. Jakiś nędzny pensjonacik był we śnie Stefana — „Bristolem", jakimś „Grandem" w Howerli.

Jest już ranek i rozczarowanie. Uspokajamy go jak możemy, że stała się pomyłka, że wylądowaliśmy tylko na przedmieściu tej wielkiej miejscowości klimatycznej, gdyż noclegi są tu daleko tańsze. Przez chwilę uwierzył nam. W godzinę później jedziemy kolejką leśną. Pindramy się ciągle wśród lasów w kierunku tej Howerli, a pan Stefeczek jak nie widzi tak nie widzi żadnych zabudowań i will.

— A cóż za dzika okolica! — nie przypuszczałem nigdy, że ta Howerla leży tak daleko od dworca głównego.

I rzeczywiście. Omal, że wszyscy uczestnicy wyprawy **nie leżeli** rozłożeni jak po miocie pod razami rezerwowego kijka pana Stefana na Zaroślaku pod Howerlą...

— Więc to jest ta Howerla, — dumał tylko, podpierając się na piramidzie trzech kijków.

Ze łzami w oczach spojrzał po szczytach. Więc tu ma być tylko 10 stopni?

— Oczywiście. Dzisiaj więcej nie ma — mróz przecież od wczoraj skapitulował. Czasami jest tu zero, a czasami nawet dochodzi i do 40 stopni C. Stefan pod nosem tylko coś zamruczał, co fonetycznie nie da się przelać na papier. Po paru godzinach rozmyślań wreszcie



...?...

zdecydował się przypiąć deski. Ruszyliśmy wolniutko ze Stefanem, jak z wigilijnym jajkiem w kierunku Howerli.

— Tylko błagam was, nie opuszczajcie mnie. — Tyle jest tu drzew. A po chwili nieśmiało dodał: — Słyszałem, że tu nawet gdzieś Prut płynie. Musi to być zimna rzeka.

Skinęliśmy tylko głowami, ażeby nie wprowadzać niemiłego nastroju, tym więcej, że było dość zimno. Wreszcie wydostaliśmy się na jakąś polanę. Śnieżek, palce lizać. Puch jak w jaśku u nowożeńców. A na środku polany stoi ona — samotna sosna, spoglądająca na czapę Howerli. W jednej chwili dziewiczy puch został poprzecinany naszymi krawędziami nart. Ruszył i Stefan. Zgięty jak kurek wodociągowy, zjeżdżał z chyżością żółwia. W biegu otwierał, to zamykał kończyny nóg.

— Tylko uważaj na drzewo! — ktoś zawołał. To drzewo jest pod ochroną przyrody. To jest unikat w Czarnohorze.

Nie wypowiedział jeszcze tych słów ten ktoś, gdy dwa ciała zetknęły się razem. Jedno zimne — sosny, drugie rozpalone — Stefana. Trzask, prask i coś ciemnego runęło do stóp królowej sosny.

— A mówiłem wam, że zawsze trzeba brać rezerwowy kijek. W drodze toście się śmiali. — Teraz widzimy kto jest praktyczniejszy i kto jest bardziej przewidujący.

Po krótkim treningu i po posiatkowaniu jeszcze kilkunastu dziewiczych płaszczyzn śniegu zjeżdżamy gęsiego do schroniska. Ślad nasz mknie przez potoczek, na którym przerzucony jest mostek szerokości co najmniej 10 metrów. Zjeżdżamy szusem. Za nami niezdecydowanieześlizguje się Stefan.

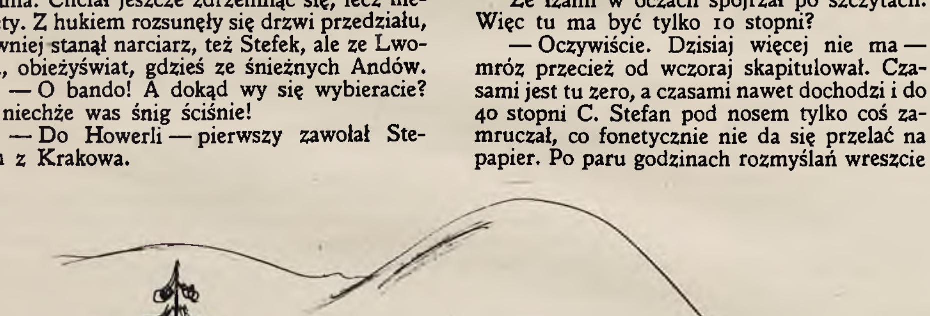
— A uważaj na mostek, jedź naszym śladem!

Wiedziałem już i uczyłem się coś niecoś o przyciąganiu ziemskim, ale dopiero pod Howerlą przekonałem się, że jest jeszcze inne przyciąganie, **przyciąganie do wody**. Stefeczek wypadł ze śladu, a wpadł natomiast do potoczka. To było straszne.W tej chwili przypomniałem sobie włoskie lody. Ale to głupstwo. Najgorsze były te wypominki jego w schronisku i ustawiczne narzekania:

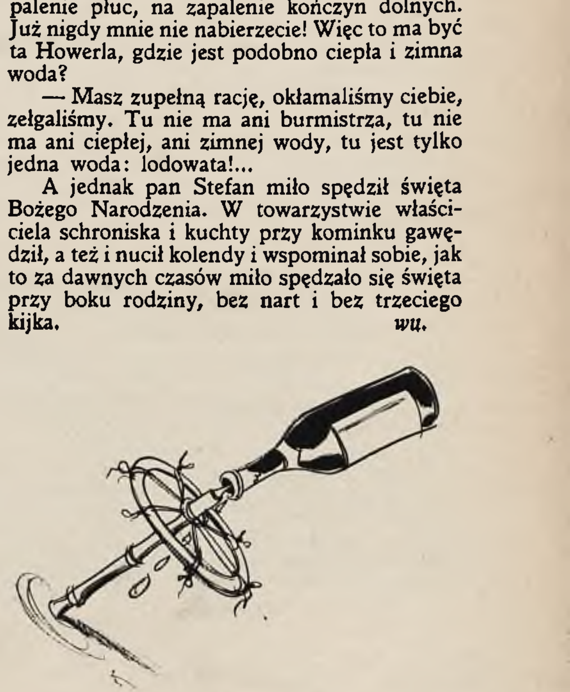
— Tak, tak, teraz to dopiero poznajemy przyjaciół. — Wypiliście mi co do kropli moją nektarówkę. Teraz ginę ze zimna, umrę na zapalenie płuc, na zapalenie kończyn dolnych. Już nigdy mnie nie nabierzecie! Więc to ma być ta Howerla, gdzie jest podobno ciepła i zimna woda?

— Masz zupełną rację, okłamaliśmy ciebie, zełgaliśmy. Tu nie ma ani burmistrza, tu nie ma ani ciepłej, ani zimnej wody, tu jest tylko jedna woda: lodowata!...

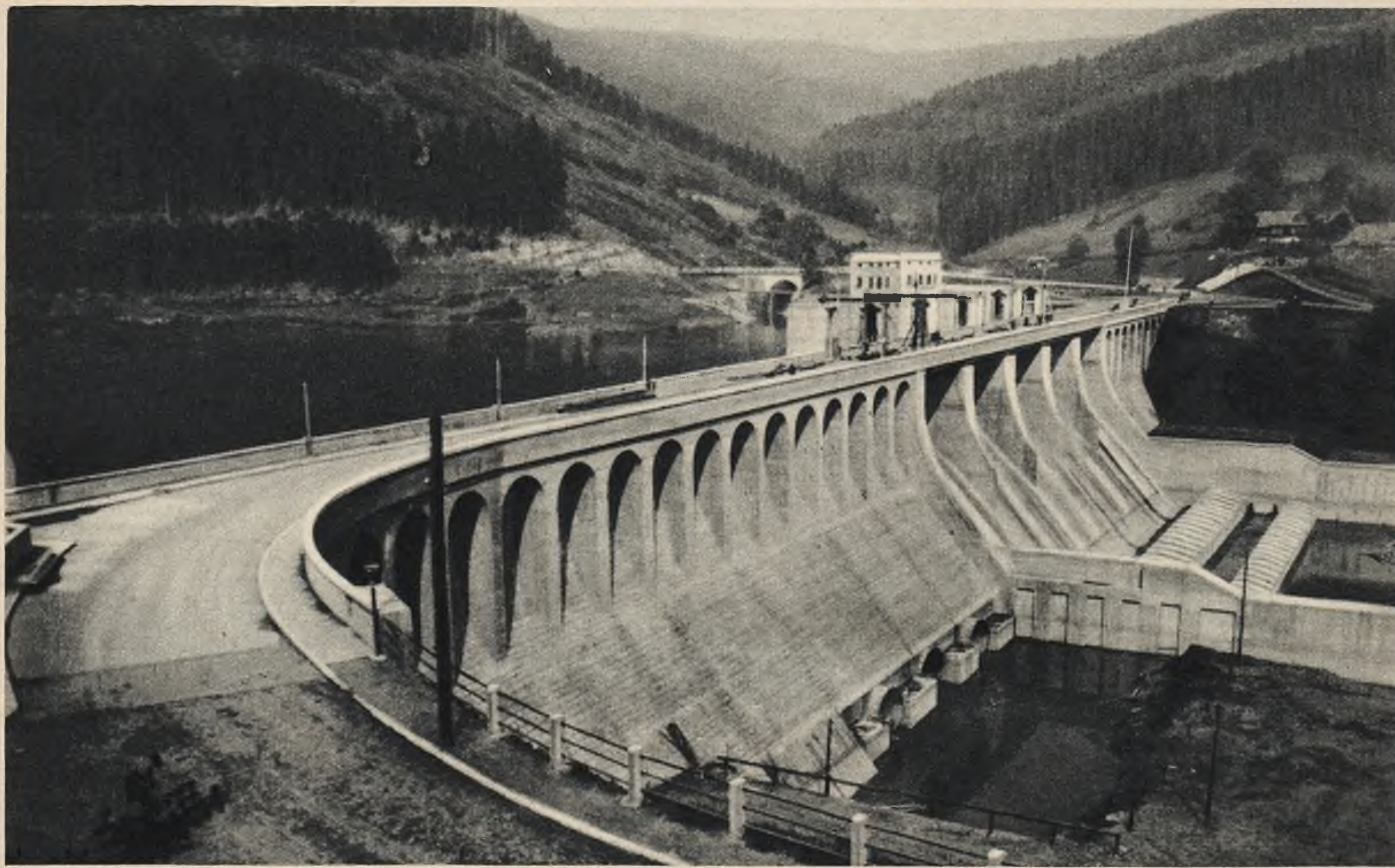
A jednak pan Stefan miło spędził święta Bożego Narodzenia. W towarzystwie właściciela schroniska i kuchty przy kominku gawędził, a też i nucił kolendy i wspominał sobie, jak to za dawnych czasów miło spędzało się święta przy boku rodziny, bez nart i bez trzeciego kijka. *wu.*



*Przyciąganie...*



# NOWE JEZIORO WŚRÓD GÓR



*Zapora wodna na Sole pod Porąbką.* Fot. Photo-Plat

Rzeka Soła, której wąskie koryto w czasie ulewnych deszczów nie mogło pomieścić nadmiaru spływających doń wód, stanowiła zawsze wielkie niebezpieczeństwo dla zachodnich połaci województwa krakowskiego. Masy wodne Soły po połączeniu się z Wisłą niejednokrotnie zagrażały nawet Krakowowi. Piekący ten problem dawno już stał się przedmiotem rozważań inżynierów, których myśli wreszcie poszły zdecydowanie w kierunku utworzenia sztucznej zapory wodnej w Porąbce-Międzybrodziu.

Wąski przełom Soły oraz grunt skalisty, którego obecność wykazały badania wstępne, następnie błogosławione skutki takiej zapory a wreszcie jej ewentualne znaczenie dla przemysłu śląskiego oraz żeglugi na górnym biegu Wisły — były to czynniki które zadecydowały o postanowieniu budowy zapory w Porąbce-Międzybrodziu.

Pierwotnie projekt przygotowany został przez ś. p. inż. Tadeusza Baeckera, późniejszego pierwszego kierownika robót technicznych koło zapory. Projekt ten został potwierdzony i zaopatrzony w poprawki przez pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej profesora Narutowicza, który myśli tej był gorącym zwolennikiem. Już w pierwszych latach niepodległości, mianowicie w roku 1921 przystąpiono do realizacji tego wspaniałego zamiaru. Zasoby jednak jakie stały wówczas do dyspozycji dla celów robót publicznych, okazały się zbyt szczupłymi, więc trzeba było prace odłożyć na okres 13 lat. Dopiero w r. 1934 można było znów przystąpić do wykonania projektu, tym razem jednak z energią i zasobami starczącymi na przeprowadzenie i dokończenie budowy zbiornika i przynależnych obiektów w ciągu niespełna trzech lat.

Przez 3 lata pilne ręce robotników i mózgi inżynierów polskich budowały wspaniałe dzieło zapory wodnej w Porąbce-Międzybrodziu. W końcu wreszcie stanęła kosztem 18,000.000 zł zapora betonowa a za nią sztuczne jezioro, które w przyszłości ujmować będzie w ryzy wezbrane w czasie ulewnych deszczów nurty Soły a zasilać będzie swoimi wodami w czasie posuchy ubogie w wodę koryto Wisły.

Piękna zapora w Porąbce-Międzybrodziu likwiduje ostatecznie trwogę przed powodzią zagrażającą dotąd okolicznej ludności utratą dobra i mienia a nawet i życia. Przedstawia ona również ogromny akumulator energii, albowiem woda popędzająca turbiny, przemieni swoje zasoby energetyczne. W ten sposób powstanie nowa centrala elektryczna o znacznej mocy, z której szeroko rozgałęziona sieć przewodzić będzie prąd elektryczny na znaczne odległości. Według obliczeń prąd ten zasilać będzie cały przemysł południowo-zachodniej Polski.

Rola tego arcydzieła techniki polskiej nie streszcza się jednak do wyżej podanych możliwości i faktów. Zapora bowiem, przed którą utworzone zostało przepiękne jezioro o głębokości maksymalnej 22 metrów, długości 7,7 km a szerokości 800 m przysparza naturalnej krasie Porąbki-Międzybrodzia sporo wdzięku. Imponujący zakątek beskidzki otrzymuje wszelkie najlepsze cechy uzdrowiska, w którym barwna letnia szata i biel górskiej zimy rywalizują o palmę pierwszeństwa.

Czegóż bowiem przyroda odmówiła temu pięknemu zakątkowi? Od Żywieczczyzny ciągną się nieprzerwanym łańcuchem góry Beskidu, odstępując w Międzybrodziu nieco dalej od brzegów Soły, zaś zbliżając się do nich w Porąbce na odległość bardzo nieznaczną. Aromat górskiego powietrza różowi policzki przybyłego tu mieszczucha. Sport wodny znajduje najlepsze warunki dla swego rozwoju, setki kajaków spływają Sołą od Żywca, jezioro emocjonuje odważnych pływaków. Stromo ku rzece spadają góry beskidzkie i zapraszają turystów do wycieczki a schroniska zapewniają im wygodę i odpoczynek po pięknej wędrówce. Nawet amator najmłodszego sportu — szybownictwa — z zadowoleniem odwiedzi lotnisko szybowcowe na Żarze.

Czyż trzeba jeszcze wspomnieć, iż piękne nasze góry stanowią w zimie idealny teren narciarski, odwiedzany tłumnie przez sportowców z najbardziej nawet odległych ziem polskich?

W celu usprawnienia wzmożonego latem 1937 roku ruchu turystycznego, Ministerstwo Komunikacji uruchomiło cały szereg pociągów popularnych, sprowadzających z Katowic, Krakowa, Warszawy i Poznania tłumy turystów łaknących odpoczynku zdrowotnego oraz emocji sportowej i znajdujących oba te czynniki w pięknym górskim uzdrowisku.

Potężna przegroda betonowa ujmująca w karby zbiornik wodny w Porąbce-Międzybrodziu stanowi równocześnie fundament olbrzymiego rozwoju i kwitnącej przyszłości Porąbki-Międzybrodzia. *J. Kryger.*



*Na żaglówce.* Fot. J. Kryger

# GĘŚLE ODŻYŁY...

*(U odtwórcy starej góralskiej kultury).*

Dziwnym zdało by się komuś gdyby usłyszał iż stare gęśle góralskie które symbolizują dzisiaj tylko z postaciami Sabały, Obrochty czy innych — odżyły.

Odżyły nie tylko żałością swych strun, ale odżyły rzeczywiście realnie, aby jeszcze raz dać wyraz i osobliwe piętno górskim stronom.

Odtwórcą tych gęśli jest prof. Józef Zbozień z pochodzenia góral z ziemi sądeckiej.

Dziwnymi drogami biegną losy kultury ludowej. Nieraz już zdawało by się iż coś ginie ze skarbca kulturalnych zdobyczy, że zanika i „minie" bezpowrotnie, a tymczasem znajdzie się ktoś, który umiłowaniem swym nie tylko podtrzyma ginące pierwiastki kultury, ale przez swe poświęcenie umocni je i podniesie jeszcze wyżej.

Takim właśnie odtwórcą starej „drzewnej" kultury jest prof. Zbozień z Nowego Sącza. Jest on pełnowartościowy wobec przyszłych pokoleń przez swoje prace jakie poczynił przez szereg lat dla wzbogacenia kultury górskiej a dalej ogólno-narodowej.

Znamy go z znakomitej regionalnej szopki góralskiej — dzieła pełnego najwyższego artyzmu a teraz oto dowiadujemy się iż poświęcił się pracy nad fabrykacją „złóbcoków" (gęśli) aby nie było przez nie luki w górskiej kulturze. Rzecz godna wszelkiego poparcia gdyż twórca nie szczędzi ani pracy ani swego iście góralskiego sprytu aby nadać gęślom melodyjność gór i potoków.

Udało się to twórcy znakomicie. Podniósł swoje „dłubanki" do godności skrzypiec. Ba, nawet przewyższył je swą siłą, pełnością i subtelną melodyjnością. W stare kształty tchnął dźwięk porywający i ukojny.

Cichy pracownik nie znany szerokim masom ludowym przy skromnym warsztacie pracy rzeźbi nową odtwórczą erę w kulturze górskiej. Tworzy świadectwo twórczości ludu sądeckiego.

Pragnie z całej duszy podnieść kulturę ziemi sądeckiej i górską w ogóle i chce aby „hyr" o niej szedł w szeroki świat.

W rozmowie ze mną zapytuje mistrz w pewnym miejscu:

— No jak powiecie, robić dalej te gęśliki?

— Ależ naturalnie póki tylko możecie panie profesorze. Przecie to co p. prof. tworzy, to jest dzieło wielkie, no i jest to odrodzenie zanikłej już naszej rodzinnej kultury.

— No właśnie, robię to dlatego aby nie zginęły starodawne zwyki — odpowiada w zadumie.

* * *

Synowie Gór! zaznajomcie się z gęślikami prof. Zboźnia. Kształt i technika taka sama jak gęśli. Natomiast głos przewyższa tony skrzypiec. Przecie by można było gęśle te wcielić z powrotem do muzyk góralskich, pułków podhalańskich, do liceów z regionów górskich itd. Rzecz godna zastanowienia. Zyska na tym li tylko nasza kultura.

*Cholewa Mieczysław.*



*Twórca gęśli nie zapomina o stroju ludowym.* Fot. M. Cholewa



*Pracownia prof. Zboźnia.* Fot. M. Cholewa




*Start do „standardu" zjazdowego na szczycie Beskidu.* Fot. Serafin

# KRONIKA TURYSTYCZNA

ZGON Ś. P. DR J. NOWICKIEGO. Dnia 30. XI. br. zmarł w Krakowie w wieku lat 69 ś. p. dr J. Nowicki, prezes Oddziału Krakowskiego Pol. Tow. Tatrzańskiego, członek honorowy P.T.T. i Klubu Wysokogórskiego P.T.T., długoletni członek Zarządu Głównego P.T.T. Pogrzeb dr. J. Nowickiego zgromadził liczne grono przyjaciół popularnego taternika i działacza turystycznego. Wspomnieć wypada, że ś. p. Nowicki już 35 lat bez przerwy był członkiem naczelnych organów Pol. Tow. Tatrzańskiego. Wielką jego troską i zasługą były prace około rozbudowy i usprawnienia schronisk P.T.T. nad Morskim Okiem i w Roztoce. Poświęcał też wiele energii i pracy młodemu pokoleniu turystów górskich i rozwojowi oddziału Towarzystwa, któremu przewodniczył.

## ŻYCIE ORGANIZACYJNE

WALNY ZJAZD L.P.T. Rada Główna Ligi Popierania Turystyki oraz Walny Zjazd L.P.T. obradować będą w Krynicy dnia 19-go grudnia br. Na posiedzeniu Rady uchwalone zostaną zmiany statutu Ligi, idące w kierunku dalszego usprawnienia tej organizacji, oraz przystosowania jej do współczesnych potrzeb turystyki. Zgodnie z brzmieniem obowiązującego statutu, pierwsze jego zmiany dokonane mogą być przez Radę. Z projektów zmian statutu zasługuje na uwagę utworzenie podległego Zarządowi Głównemu wydziału wykonawczego, który będzie mógł zapewnić szybką egzekutywę w działaniach Ligi. Przedłożone będą także projekty dotyczące reformy kategorii członków.

Walny Zjazd Ligi, który będzie obradował bezpośrednio po tym omówi sprawozdanie z działalności L.P.T. za ostatni okres, a następnie dokona wyboru przewidzianej statutem liczby członków Rady. (Pozostała część Rady uzupełniona zostanie przez delegatów władz i instytucyj). Na Walny Zjazd L.P.T. przygotowane zostało obszerne drukowane sprawozdanie, przedstawiające imponujący dorobek Ligi, która mimo krótkiego okresu swego istnienia, zdołała nie tylko znakomicie ożywić masowy ruch turystyczny, ale przede wszystkim znalazła rozwiązanie doniosłego w naszej turystyce postulatu inwestycyjnego. Szczegółową działalność L.P.T. w minionym okresie omawiamy na innym miejscu naszego wydawnictwa.

PROPAGANDA ZIMY W POLSCE. Na nadchodzący sezon zimowy przygotował Wydział Turystyki Ministerstwa Komunikacji duży zasób materiałów propagandowych i werbunkowych, przeznaczonych głównie do rozsyłki za granicę. Wśród wydawnictw tych, na wyróżnienie zasługuje oryginalny barwny afisz werbunkowy, oraz kilka wzorowo opracowanych i bogato ilustrowanych prospektów o zimie w Polsce. W przygotowaniu znajduje się wydawnictwo specjalnego kwartalnika w kilku obcych językach, ozdobionego wspaniałymi ilustracjami i wielobarwnymi reprodukcjami. Podobnie też na ukończeniu są prace około wydania specjalnego „Kalendarza Turystycznego" wykonanego ozdobnie z licznymi ilustracjami i propagującego piękno Polski oraz jej osobliwości. Cały ten obfity materiał werbunkowy przyczyni się niewątpliwie do tego, iż na Polskę zwrócona będzie większa niż dotychczas uwaga zagranicznego świata turystycznego.

NOWE ZASADY AKCJI WYSZKOLENIOWEJ zostały wydane przez Polski Związek Narciarski. Zawierają one nie tylko ogólne wytyczne i instrukcje, ale także normy szczegółowe, dotyczące instruktorów, sposobu ich egzaminowania, podziału nauczycieli na klasy, wynagrodzeń instruktorów zawodowych itd. Cenną częścią zasad akcji wyszkoleniowej są „zunifikowane normy techniki narciarskiej" ujęte we formę krótkich definicyj i określeń. Będą one obowiązywały w całej akcji wyszkoleniowej, podczas gdy metoda szkolenia pozostawiona będzie oczywiście swobodnemu uznaniu nauczycieli narciarstwa. Streszczenie zasad akcji wyszkoleniowej przynosi nie dawno wydany „Informacyjny Kalendarz Narciarski" a pełne ich brzmienie ogłoszone zostanie w przygotowywanym obecnie wielkim zbiorze wszystkich przepisów i norm, obowiązujących w Polskim Związku Narciarskim.

JUBILEUSZ 30-LECIA T.T.N. Jedno z najstarszych narciarskich towarzystw w Polsce a najstarsze (towarzystwo narciarskie) w Krakowie, mianowicie Tatrzańskie Towarzystwo Narciarzy obchodzić będzie w roku 1938 trzydziestolecie swego istnienia. Działalność jubilata jest powszechnie znana i ceniona w polskim świecie turystyki zimowej, w którym T.T.N. odgrywało zawsze przodującą rolę, zwłaszcza na niwie narciarstwa wycieczkowego.

Obecnie Tatrzańskie Towarzystwo Narciarzy w Krakowie jest jedną z najliczebniejszych i najsilniejszych organizacyj, należących do Polskiego Związku Narciarskiego. Zrzesza około tysiąca narciarzy i posiada — prócz centrali w Krakowie — kilka większych oddziałów na terenie całego kraju, z silnym oddziałem Towarzystwa w Warszawie. Uroczystości jubileuszowe odbędą się w ciągu nadchodzącego sezonu zimowego prawdopodobnie w połowie stycznia 1938 r. Cały polski świat narciarski przyłączy się niewątpliwie do życzeń dalszego wspaniałego rozwoju zasłużonego Towarzystwa.

LIKWIDACJA ZWIĄZKU TOW. TURYSTYCZNYCH. Związek Towarzystw Turystycznych, utworzony przed dziesięciu przeszło laty dla koordynacji poczynań organizacyj, turystycznych, ma ulec likwidacji. Instytucja ta odgrywała w ostatnich latach bardzo niewielką już rolę i z wyjątkiem wydania jednego

z tomów zamierzonego przewodnika po Polsce, nie przejawiła żadnej niemal aktywności. Powodem stopniowego upadku Związku Towarzystw Turystycznych był fakt, iż zniżki kolejowe, które swego czasu oddawane były turystom za pośrednictwem Związku, zostały przez władze przekazane wprost towarzystwom. Tym samym towarzystwa straciły jedyny bodaj istotny łącznik ze Związkiem, a sam Związek utracił materialne podstawy swego istnienia. Dodać trzeba, że Związek powziął przed kilku laty nieoczekiwaną przez świat turystyczny uchwałę, zmieniającą statut organizacji w tym kierunku, iż członkiem Związku nie mogło być towarzystwo, mające charakter turystyczno sportowy. Wiadomość o zamierzonej likwidacji Związku przyjęta została w polskim świecie turystycznym z obojętnością.

30-LECIE S.N.A.Z.S. KRAKÓW. Sekcja narciarska krakowskiego A.Z.S.-u zapowiedziała na początek stycznia b. r. jubileuszowe zawody narciarskie, które odbędą się w Krynicy dla uświetnienia 30-lecia istnienia Sekcji. Jest to najstarsza w Polsce akademicka organizacja narciarska, która istniała nawet przed utworzeniem krakowskiego Akademickiego Związku Sportowego. Sekcja zaznaczyła się chlubną działalnością w narciarstwie zwłaszcza na niwie turystyki. Sekcja narciarska krakowskiego A.Z.S.-u należy do założycieli Polskiego Związku Narciarskiego i dała polskiemu światu turystycznemu oraz sportowemu — wielu działaczy czynnych do dnia dzisiejszego.

PROJEKT USTAWY O INSTRUKTORACH W.F. Przez miarodajne czynniki opracowany został projekt ustawy o zawodowych instruktorach sportowych. Projekt ten ma duże znaczenie także dla turystyki ze względu na to, że zajmuje się tak doniosłym dla narciarstwa zagadnieniem, jak sprawą instruktorów narciarstwa. Dyskusja nad projektem doprowadziła do wniosku, że nie jest on jeszcze w całej pełni dojrzały, niemniej jednak że sprawa jest niezmiernie pilna. Cały bowiem ogół sportowy a przede wszystkim narciarski (gdzie uregulowanie problemu instruktorskiego jest bodaj najdonioślejsze) — śledzi z zainteresowaniem prace nad projektem ustawy i żywi nadzieję, iż rychło ujrzy on światło dzienne w możliwie najdoskonalszej formie.

KONKURSY ARTYSTYCZNE. Nie dawno ogłoszone zostały konkursy na artystyczne afisze propagandowe Krakowa i Śląska. Konkurs na afisz krakowski ogłoszony został przez Polski Związek Turystyczny, który jest organem wykonawczym Komitetu „Dni Krakowa". Tematem afiszu mają być „Dni Krakowa". Konkurs na afisz śląski został ogłoszony przez Śląski Związek Popierania Turystyki. Bliższych informacyj o konkursach udzielają wspomniane organizacje.

## *INWESTYCJE TURYSTYCZNE*

OTWARCIE KOLEJKI GÓRSKIEJ W KRYNICY nastąpi w niedzielę 19-go grudnia b. r. w godzinach przedpołudniowych. Uroczystość ta odbędzie się przy sposobności Walnego Zjazdu Delegatów Ligi Popierania Turystyki, który w tym samym dniu będzie w Krynicy obradował. Jak wiadomo, Liga była inicjatorką budowy kolejki i w utworzonej spółce posiada większość udziałów. W związku z ustalonym terminem otwarcia kolejki przyspieszono roboty budowlane tak, że cała inwestycja kolejki krynickiej powstała w rekordowym czasie kilku miesięcy.

HOTEL L.P.T. NAD JEZIOREM NECKO. Rozpoczęta przed kilku miesiącami budowa wielkiego domu turystyczno-sportowego nad jeziorem Necko postępuje żywo naprzód. Przeszkody stawiane przez przyrodę, zwalczane są energią kierownictwa budowy oraz zastosowaniem odpowiednich środków technicznych, jak np. specjalny cement, którym można pracować nawet w czasie wielkich mrozów. Powstaje więc nad jeziorem Necko, w ośrodku hojnie obdarzonym przez przyrodę ale wykazującym dotychczas wielkie braki turystycznego wyposażenia — wspaniała inwestycja. Stanowić ona będzie niewątpliwie moment zwrotny w historii rozwoju turystyki na pojezierzu augustowskim.

Inicjatywę wybudowania wielkiego domu turystyczno-sportowego nad jeziorem Necko podjęła Liga Popierania Turystyki, która natychmiast przystąpiła do realizacji zamiaru. Nie jest wykluczone, że już w letnim sezonie 1938 r. będą mieli zwolennicy przepięknych okolic Necka, nowoczesny i pierwszorzędnie wyposażony hotel do dyspozycji, a zarazem ośrodek wypoczynkowy i sportowy. Na podkreślenie zasługuje, że dom nad jeziorem Necko będzie także odgrywał wielką rolę w porze zimowej. Można tu bowiem uprawiać nie tylko narciarstwo nizinne znajdujące coraz liczniejszych miłośników, ale także sport łyżwiarski na jeziorze, a przede wszystkim emocjonujący jachting lodowy na t. zw. „bojerach".

POWSTAJE WIELKI GARAŻ W ZAKOPANEM. Mimo niekorzystnych warunków budowlanych, a przede wszystkim mrozów i śniegów — budowa wielkiego garażu samochodowego w Zakopanem, podjęta przez Ligę Popierania Turystyki postępuje żywo naprzód. Wzniesione już zostały obie kondygnacje wielkiego budynku. W najbliższym czasie ukończone zostaną wszystkie roboty około szkieletu całego obiektu. Bezpośrednio po tym rozpocznie się wewnętrzne wykończenie budynku garażu, oraz adaptacje techniczne. W ten sposób już na przyszły letni sezon turystyczny będzie Zakopane mogło rozporządzać nowoczesną placówką garażową, tak nieodzowną w tym wielkim i stale rosnącym ośrodku turystyki samochodowej.

TELEFONY DO SCHRONISK. W dalszej akcji łączenia górskich schronisk turystycznych siecią telefoniczną, Ministerstwo Poczt i Telegrafów doprowadziło linię telefoniczną do schroniska P.T.T. im. M. Orłowicza na Połoninie Baraniej pod Chomiakiem. Prowadzone są też studia nad połączeniami telefonicznymi schronisk P.T.T. na Wielkiej Raczy, na Przehybie i na Wielkim Luboniu.

## *IMPREZY I UDOGODNIENIA*

KOMUNIKAT ŚNIEGOWY DLA NARCIARZY opracowywany przez Towarzystwo Krzewienia Narciarstwa w porozumieniu z Państwowym Instytutem Meteorologicznym, a ogłaszany przez Ligę Popierania Turystyki — rozpoczął niedawno szósty rok swego istnienia i służby dla dobra turystyki zimowej. Komunikat ten doznał dalszego udoskonalenia. Obecnie nie tylko dorównuje on tego rodzaju publikacjom zagranicznym, ale niektóre z nich znacznie przewyższa obfitością i dokładnością obserwacyj.



Fot. E. Jędrzejewski

Podstawą komunikatu są wiadomości nadsyłane z przeszło dwustu stacyj obserwacyjnych, specjalnie w tym celu zorganizowanych na niektórych dworcach kolejowych w Karpatach, we wszystkich ważniejszych schroniskach górskich, leśniczówkach, placówkach straży granicznej itp. a także w stacjach obserwacyjnych P.I.M.-u. Dane dotyczące warunków atmosferycznych przesyłane są co tydzień w jednym i tym samym dniu do Krakowa gdzie podlegają fachowemu opracowaniu i przygotowaniu do ogłoszenia. Na podkreślenie zasługuje, że Komunikat T.K.N.-u wychodzi obecnie w postaci drukowanej, co zostało przyjęte z powszechnym zadowoleniem.

Prócz szczegółowych danych z miejscowości zimowiskowych o warunkach atmosferycznych (grubość pokrywy śnieżnej, jej jakość, temperatura, wiatr, chmury, widoczność itp.) podaje komunikat jeszcze prognozy pogodowe, zwraca uwagę na niebezpieczeństwo lawinowe i zawiera obszerny dział poradnika turystyczno-narciarskiego.

Komunikat rozsyłany do abonentów jest także rozwieszany na ważniejszych stacjach kolejowych oraz w skupieniach ruchu turystycznego. Ponadto ogłasza go w dniu ukazania się Polskie Radio, a następnego dnia ukazuje się on w pełnym brzmieniu w większości dzienników. Abonament komunikatu jest dostępny dla każdego, a zgłoszenia przyjmuje Towarzystwo Krzewienia Narciarstwa Kraków, Piłsudskiego 13.

SZKOŁA NARCIARSKA P.Z.N. W ZAKOPANEM. Powodzenie szkoły zjazdowej, którą w roku zeszłym zorganizował Polski Związek Narciarski na Kasprowym Wierchu, zachęciło władze kierownicze Związku do utrzymania tej instytucji cieszącej się dużą popularnością wśród szerokich rzesz narciarzy — także i na sezon 1937/8. Szkoła ta jednak będzie na nadchodzący sezon rozszerzona. Obejmie bowiem nie tylko szkolenie w dziale narciarstwa zjazdowego, ale także szkolenie początkujących i zaawansowanych. Szkoła będzie miała zatem trzy działy i pracować będzie zarówno w Zakopanem, jak i na Kasprowym Wierchu. Na dole prowadzone będzie szkolenie nowicjuszy oraz narciarzy średniozaawansowanych, natomiast w górach szczególnie na szczycie Kasprowego Wierchu funkcjonował będzie dział narciarstwa zjazdowego.

Związek zapewnił szkole najlepszych instruktorów krajowych oraz zagranicznego specjalistę zjazdowca. Zgłoszenia do szkoły przyjmowane będą bądź przez Polski Związek Narciarski (Kraków, Piłsudskiego 13), bądź przez biuro związkowe w Zakopanem (dom L.P.T.), bądź wreszcie przez niektóre firmy zakopiańskie. Opłaty w szkole będą przystępne, a członkom P.Z.N. przysługiwać będą zniżki. Organizowane będą kursy tygodniowe, trzydniowe, oraz lekcje indywidualne. Uczestnicy działu zjazdowego będą mogli umieścić się (na czas kursu) w wysokogórskiej stacji narciarsko-turystycznej T.K.N. na Kasprowym Wierchu (w budynku dworcowym kolei linowej), gdzie za ryczałtową opłatą otrzymają mieszkanie i utrzymanie oraz naukę w szkole. Ponadto wszyscy uczestnicy szkoły P.Z.N. korzystać będą mogli ze zniżek cen przejazdu na kolei linowej Kuźnice — Kasprowy Wierch.

OTWARCIE DROGI KRAKÓW—ZAKOPANE. Droga Kraków—Zakopane, która w ciągu całego lata zamknięta była na znacznej przestrzeni ze względu na prowadzoną przebudowę tej szosy — została ostatnio na sezon zimowy otwarta dla ruchu samochodowego. Wprawdzie odcinki, na których prowadzono budowę w lecie br. (między Myślenicami a Lubniem) nie zostały ostatecznie wykończone, jednakże możliwa jest jazda na całej trasie. Do Zakopanego więc można jechać z Krakowa całą trasą tj. przez Myślenice, Lubień, Chabówkę, Obidową i Nowy Targ. Z początkiem letniego sezonu budowlanego środkowy odcinek drogi zostanie ponownie zamknięty celem wykończenia nawierzchni oraz ostatecznego wykonania tych części, których w roku bieżącym nie udało się wykonać. Podjęte będą także roboty na odcinku od Lubnia do Chabówki. Na razie nic nie stoi na przeszkodzie przejazdom samochodowym na całej trasie w porze zimowej.



*W góry na nowy śnieg—przez oszronioną Halę Goryczkową.*

RUCH TURYSTYCZNY NA POGRANICZU. W związku z omawianymi już kilkakrotnie na naszych łamach ograniczeniami ruchu w strefie nadgranicznej, wydane zostało nowe rozporządzenie wojewody stanisławowskiego (28-go września 1937), które wprowadza pewne ułatwienia dla członków Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i Polskiego Związku Narciarskiego, a także i dla ogółu turystów poruszających się szlakiem głównym imienia Marszałka Piłsudskiego wyznakowanym w terenie kolorem czerwonym, oraz na innych szczegółowo wymienionych w rozporządzeniu szlakach turystycznych. Dodać trzeba, że specjalne pozwolenie potrzebne jest jedynie na fotografowanie lub filmowanie obiektów wojskowych, kolejowych i pocztowych. Rozporządzenie obowiązywać będzie do 31-go grudnia 1938 r. a dodać tu trzeba, że poprzednie zarządzenie (z 22 czerwca 1937) zostało równocześnie uchylone, tak, że teraz aktualne jest tylko zarządzenie z 28-go września br.

SZÓSTY SEZON ODZNAKI GÓRSKIEJ P.Z.N. Szósty rok istnienia rozpoczyna w tym sezonie zimowym Odznaka Górska P.Z.N. Z roku na rok wykazywała ta odznaka stały rozwój, zachęcając coraz liczniejszych narciarzy do ubiegania się o to zaszczytne wyróżnienie, a zarazem do uprawiania turystyki zimowej. Śmiało uważać można, że instytucja Górskiej Odznaki P.Z.N. nie tylko utwierdziła się w opinii szerokiego ogółu zwolenników turystyki zimowej, ale znacznie przewyższa wszystkie inne podobne próby. Próby te zresztą grzeszyły tym, że były tylko dość nieudolnym naśladownictwem Odznaki GórskiejPZN. bez przystosowania do potrzeb danej gałęzi turystyki.

Na nadchodzący sezon zimowy zapowiada się w dziale Odznaki Górskiej P.Z.N. bardzo wielki ruch. Świadczy o tym najlepiej już obecnie przejawiające się zapotrzebowanie na t. zw. „protokoły wycieczek", zgłaszane do biura P.Z.N. Dodać trzeba, że nowa lista wycieczek punktowanych oraz rajdów ważnych przy ubieganiu się o odznakę, oraz spis przodowników upoważnionych do protokołowania wycieczek ukazały się w niedawno wydanym „Informacyjnym Kalendarzu Narciarskim PZN".

„DNI KRAKOWA" 1938 r. Rozpoczęto już przygotowania do przyszłorocznych „Dni Krakowa", które z każdym sezonem wysuwają się coraz bardziej na czoło wielkich imprez turystycznych o charakterze kulturalno-artystycznym w całym kraju. Utworzony dla organizacji „Dni Krakowa" Komitet Obywatelski odbył niedawno swe posiedzenie, na którym ustalił termin dni Krakowa oraz niektóre szczegóły programu.

„Dni Krakowa" odbędą się od 4 do 21 czerwca 1938 r. a program obfitował będzie w imponujące widowiska, obchody regionalne, wspaniałe koncerty, przedstawienia pod gołym niebem itd. Szczególnie wielkie jest zainteresowanie „Dniami Krakowa" ze strony Polskiego Radia, którego koncerty urządzane na dziedzińcu wawelskim stanowią światową atrakcję muzyczną. Nie jest też wykluczone, że najbliższe „Dni Krakowa" będą połączone z powszechnym festiwalem sztuki, co niewątpliwie przyczyni się do zwiększenia skali wielkiej krakowskiej imprezy, cieszącej się w świecie turystycznym tak w kraju, jak i za granicą — coraz większym powodzeniem.

NARCIARSKIE KRAJOZNAWSTWO NA NIŻU. Regulamin Nizinnej Odznaki Polskiego Związku Narciarskiego, ustanowionej dla krzewienia narciarstwa na niżu ze szczególnym uwzględnieniem krajoznawstwa w porze zimowej — przewiduje t. zw. „trasy ustalone", na których można ubiegać się o zdobycie tego wyróżnienia. Trasy te zostały niedawno opracowane przez Komisję Narciarstwa Nizinnego i spis tych tras został ogłoszony w „Informacyjnym Kalendarzu Narciarskim". Trasy mają charakter wybitnie krajoznawczy. Prowadzą bowiem przez ośrodki nie tylko piękne krajobrazowo, ale także obfitujące w liczne osobliwości i zabytki. Należy sądzić, że trasy te będą chętnie zwiedzane przez zwolenników narciarstwa nizinnego, co przyczyni się niewątpliwie do podniesienia poziomu turystyki krajoznawczej w porze zimowej.

PIENIŃSKIE OCHOTNICZE POGOTOWIE RATUNKOWE powstało wzorem podobnych organizacyj: Tatrzańskiej, Babiogórskiej i Czarnohorskiej, jako Sekcja ratownicza Oddz. Pienińskiego P.T.T. w Szczawnicy. Ze względu na właściwości terenu — akcja Pogotowia skierowana jest zarówno na pomoc w wypadkach skalnych w Pieninach, narciarskich i kajakowych.

## *PIŚMIENNICTWO*

KALENDARZ NARCIARSKI P.Z.N. — ROCZNIK X-ty. Przed kilku dniami wyszedł z druku „Informacyjny Kalendarz Narciarski P.Z.N." oczekiwany co roku z dużym zaciekawieniem przez szeroki ogół zrzeszonych narciarzy. Kalendarz ten bowiem jest nie tylko upominkiem ze strony Polskiego Związku Narciarskiego dla swych członków, ale przede wszystkim nieodzownym „vademecum" dla każdego narciarza. Zawiera bowiem olbrzymią ilość praktycznych informacyj i koniecznych dla narciarza wiadomości.

Rocznik 1937/8 r. zasługuje z kilku względów na uwagę. Jest to przede wszystkim dziesiąty a więc poniekąd jubileuszowy tomik tego pożytecznego wydawnictwa, który nie ma równych w całym sporcie polskim a przewyższa znacznie wydawnictwa zagraniczne tego rodzaju (którym nieraz stawiany jest za wzór). Ponadto Kalendarz tegoroczny przynosi mnóstwo nowego i cennego materiału szczególnie dla zwolenników zimowej turystyki. Pomiędzy innymi na wyróżnienie zasługują obszerniejsze prace takie jak: pogodoznawstwo dla narciarzy, orientacja w terenie, czytanie map, zestawienie wszystkich zimowisk w Polsce, spis szczytów i przełęczy narciarskich itp.

Kalendarz zawiera także bogaty i szczegółowy spis wszystkich schronisk, schronów, i stacyj turystyczno-narciarskich na terenie Karpat wraz z podaniem ilości łóżek oraz cen miejsc noclegowych. Jest to najkompletniejszy a zarazem bodaj jedyny spis możliwości schroniskowych w naszych górach, jaki ukazuje się w polskiej literaturze turystycznej. Z innych prac tego obszernego, blisko 350 stron liczącego tomiku Kalendarza, praktyczną wartość dla turystów mają informacje o zniżkach kolejowych dla narciarzy, o Odznace Górskiej P.Z.N. wraz z listą punktowanych wycieczek i raidów oraz spisem przzodowników, dalej zestawienie tras nizinnych, wiadomości o ubezpieczeniu narciarzy od następstw nieszczęśliwych wypadków, informacje o imprezach turystycznych itp.

Poza tym zawiera Kalendarz oczywiście całe mnóstwo informacyj organizacyjnych i sportowych. Redakcja Kalendarza spoczywała podobnie, jak i dziewięciu poprzednich tomików tego wydawnictwa, w rękach I wiceprezesa Rady Narciarskiej S. Faechera.

BIULETYN KOMISJI STUDIÓW L.P.T. — TOM I. Komisja Studiów Ligi Popierania Turystyki mająca siedzibę w Krakowie uwieńczyła plon swej dotychczasowej rocznej działalności, wydaniem pierwszego obszernego tomu swego „Biuletynu", zawierającego szereg pierwszorzędnych prac naukowych z dziedziny turystyki. Jest to spełnienie doniosłego postulatu prowadzenia naukowych badań nad koniunkturą turystyczną w Polsce. Postulat ten dzięki inicjatywie oraz środkom materialnym zapewnionym przez Ligę, oraz dzięki zwiazaniu działalności Komisji Studiów L.P.T. z istniejącym przy Uniwersytecie Jagiellońskim Studium Turyzmu — został zrealizowany w sposób wyjątkowo korzystny. Wydany bowiem przez Komisję „Biuletyn" wyróżnia się nie tylko wśród polskich tego rodzaju publikacyj, ale dorównuje podobnym wydawnictwom zagranicznym.

Na treść „Biuletynu" składają się — obok sprawozdania z działalności Komisji Studiów— obszerne i źródłowe prace. Wśród nich na wymienienie zasługuje praca S. Faechera o czteroleciu pociągów popularnych w Polsce, uzupełniona szczegółowymi tabelami ruchu nie tylko na terenie całego kraju, ale i w poszczególnych dyrekcjach P.K.P. Z pracy tej widać wyraźnie że ruch popularny w Polsce stale rośnie, stanowiąc nie tylko dźwignię turystyki, ale także źródło dochodów dla kolei, oraz bodziec gospodarczy w terenie.

Szczególnie cenną jest następna z kolei praca dr S. Leszczyckiego o Podhalu jako regionie uzdrowiskowo-turystycznym. Praca ta wyposażona w liczne mapki i wykresy omawia warunki terenowe i gospodarcze Podhala i zawiera szereg cennych wniosków dla dalszej gospodarki w tym rejonie, stanowiącym najbardziej może wartościowy obszar turystyczny w całym kraju. Frekwencji uzdrowisk i zdrojowisk wschodnio-karpackich poświęcona jest praca J. Kaweckiej, która zdołała zebrać wyczerpujące dane o ruchu obcych w tym terenie o zasięgu atrakcyjności poszczególnych uzdrowisk oraz o możliwościach ich rozwoju.

Następną z kolei jest praca dr W. Milaty o uśnieżeniu Karpat. Na podkreślenie zasługuje, że autorowi udało się zebrać szczegółowe dane z dziesięciu lat, z obszaru całych Karpat zarówno po ich północnej jak i południowej

stronie. Wywody zawarte w tej pracy, a zwłaszcza wnioski, dotyczące zasięgu szaty śnieżnej w poszczególnych miesiącach mają poza stroną naukową także duże znaczenie dla praktycznej gospodarki zimowo-turystycznej. Kilkunasto arkuszowy „Biuletyn" zamknięty jest bibliografią turystyczną roku 1936, opracowaną przez E. Navratilównę. Bibliografia ta zawierająca kilkaset pozycyj świadczy dowodnie, iż dział wydawnictw poświęconych turystyce w Polsce ulega nie tylko powiększeniu, ale i udoskonaleniu.

„Biuletyn" Komisji Studiów został rozesłany do wszystkich instytucyj oraz osobistości interesujących się problemami gospodarki turystycznej w Polsce i spotkał się wszędzie z najwyższym uznaniem zarówno dzięki doborowi i jakości zawartych w nim prac, jak też poprawności wydawnictwa. Redakcja biuletynu spoczywała w rękach wiceprezesa Zarządu Głównego L.P.T. Stanisława Faechera.

TURYSTYKA W KALENDARZU I.K.C. Zagadnienia turystyczne znajdują obecnie coraz szersze echo w prasie codziennej i periodycznej, a także w wydawnictwach specjalnych. Wśród nich na uwagę zasługują aktualne opracowania na tematy turystyczne, jakie ukazały się w wydanym na rok 1938 „Kalendarzu" Ilustrowanego Kuriera Codziennego. Wydawnictwo to od kilku już lat stale uwzględnia turystykę na swych łamach. Z artykułów o turystyce, na wyróżnienie zasługuje „przegląd turystyczny 1937 r." dający ogólny obraz rozwoju turystyki w świecie i w Polsce. Poza tym artykułem „Kalendarz" I.K.C. zawiera jeszcze sporo innych tematów turystycznych, jak np. zestawienie szlaków wodnych w Polsce wraz z interesującą mapką, zobrazowanie ruchu cudzoziemców w Polsce w ciągu ostatnich kilku lat itp. Praktyczną wartość dla turystów czynnych mają artykuły omawiające uśnieżenie Karpat, wiatry halne itp. Dodać warto że w części naukowej „Kalendarza" znajduje się kilka artykułów poświęconych krajoznawstwu i ludoznawstwu, napisanych przez pierwszorzędnych znawców przedmiotu i ludzi nauki. Wśród ilustracyj „Kalendarza" znajduje się sporo zdjęć przedstawiających teren turystyczny w Polsce oraz cenniejsze zabytki i osobliwości.

PRZYJAZNY CZESKI ARTYKUŁ O POLSKIM MORZU. W czasopiśmie ilustrowanym „Dělnický Turista" praskim organie Swazu Czeskoslowenskich Delnickich Turistu (Związku Robotniczego Turystów Czeskosłowackich), w numerze 5/6 z 1937 r. ukazał się artykuł O. Navrátila p. t. „K polskému moři" (ku polskiemu morzu), opisujący wycieczkę grupy czeskich turystów przez Katowice—Poznań—Gdańsk do Gdyni ze zwiedzeniem miasta i urządzeń portowych, uzdrowisk i kąpielisk w okolicach Gdyni oraz na Półwyspie Helskim i dający krótki przegląd rozwoju Gdyni i naszego handlu morskiego za ostatnie lata. Artykuł jest pełen sympatii dla Polski i Pomorza i tchnie szczerymi uczuciami względem całej naszej akcji morskiej.

ROMAN WOJTUSIAK – W SERCU KAUKAZU. Lwów—Warszawa 1937, wyd. Książnica-Atlas, Ar. 249, ilustr. 60, mapki 2. — Książka dr Wojtusiaka, docenta Uniw. Jagiellońskiego, jest — jak głosi zresztą jej podtytuł — dziennikiem przyrodnika z pierwszej polskiej wyprawy alpinistyczno-naukowej w góry Środkowego Kaukazu. Autor opisuje całą podróż polskiej ekspedycji w 1935 r., rozpoczynając od genezy wyprawy — poprzez niezmiernie ciekawą akcję naukowo-badawczą i turystyczno-alpinistyczną, na Kaukazie, aż po malowniczy powrót przez Tyflis, Batum, Krym, Odessę, Kijów — do Polski. Opisy przyrody Wysokiego Kaukazu, krajobrazów Gór Czarnych i Skalistych, podnóży Elbrusu, Bałkarii i Osetu, wypraw w grupy Adai-choch, Risses-Kosz, Bezengi i innych, — wszystko to autor ujął w barwnym oraz interesującym opowiadaniu. Ciekawy jest rozdział o wynikach naukowych wyprawy, wreszcie wyniki alpinistyczne, o których w „Turyście" parokrotnie wspominaliśmy, znalazły dobry opis i właściwą ocenę. Książka nadaje się znakomicie do czytania zarówno dla młodzieży jak i dla starszych, którzy znajdą też w niej wiele uwag i wiadomości o współczesnym życiu narodów Kaukazu.

„SŁOWACJA I SŁOWACY", Kraków 1937, nakł. Sekcji Słowackiej Towarzystwa Słowiańskiego. Ukazał się świeżo tom I powyższego dzieła zbiorowego, publikowanego pod redakcją prof. dr W. Semkowicza i zawierającego prace dr W. Olszewicza, dr M. Gotkiewicza, prof. W. Bobka, prof. W. Semkowicza, prof. Hruszowskiego i innych. Na 268 stronach tomu I znajdujemy trzy rozprawy, z których w szczególności praca dr M. Gotkiewicza p. t. „Od Dunaju w Tatry" daje znakomity przegląd krajoznawczy pięknej i malowniczej karpackiej krainy sąsiedzkiej, jaką jest Słowacja. Przeczytanie tej pracy, jak też rozprawa prof. Bobka „Lud słowacki" (będącej barwnie napisanym zarysem etnograficznym) i dr Olszewicza „Słowacja w piśmiennictwie polskim" — da bardzo wiele wiadomości czytelnikowi, szczególnie temu, który z letnich i zimowych wypraw turystycznych zna już pograniczne i dalej w głębi Słowacji leżące pasma i grupy górskie oraz położone u ich stóp malownicze kotliny. Dla naszych turystów karpackich, wśród których tak dużo liczymy przyjaciół Słowacji, książka stanowić będzie znaczną pomoc w poznaniu bratniego kraju i sąsiedniego, podhalańskiego narodu.

## *RÓŻNE*

LAWINA W LISTOPADZIE! Kronika nieszczęśliwych wypadków zanotowała niezwykły w dziejach naszego narciarstwa wypadek zerwania się lawiny w ostatnich dniach listopada. Spadła ona w pobliżu Tomanowej Przełęczy w Tatrach Zachodnich. Pod zwałami śniegu zginął jeden ze znanych narciarzy-zawodników zakopiańskiego „Strzelca" ś. p. Michał Słowiński. Poszukiwanie zaginionego trwało bez mała tydzień i natrafiało na wielkie trudności z powodu wyjątkowo złych warunków atmosferycznych. Wypadek wczesnej lawiny winien być przestrogą dla wszystkich narciarzy, którzy po wielkich opadach śnieżnych, kładących się na nieustalone jeszcze podłoże, winni zastosować daleko posuniętą ostrożność.

KURSY WĘDROWNE T.K.N.-u Towarzystwo Krzewienia Narciarstwa przygotowało już organizację wędrownych kursów narciarskich, urządzanych od kilku lat dla niezamożnej młodzieży szkolnej na terenie całego kraju. Instruktorzy Towarzystwa zaopatrzeni w sprzęt i przybory, wyjeżdżają do poszczególnych miejscowości, gdzie prowadzą kilkudniowe kursy, gromadzące wielkie zastępy młodzieży. Akcja ta cieszy się wielkim uznaniem wśród całego społeczeństwa, a towarzyszą jej liczne wyrazy wdzięczności nadsyłane stale przez młodzież. Tegoroczna akcja obejmie około 40 miejscowości, w których odbędzie się około 80 kursów. Da to możność przeszkolenia tysiąca młodzieży. Dodać trzeba, że Towarzystwo rozdaje przy tej sposobności bezpłatnie pewną ilość sprzętu narciarskiego wśród niezamożnej młodzieży.

ROK DZIAŁALNOŚCI STUDIUM TURYZMU U. J. Od roku przeszło funkcjonuje przy Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie Studium Turyzmu, utworzone z inicjatywy sfer naukowych oraz gospodarczo-turystycznych. Studium to wydało niedawno sprawozdanie ze swej rocznej działalności, mogącej się pochlubić pierwszorzędnymi wynikami naukowymi, tak w postaci ogłoszonych prac, jak też bogactwa zgromadzonego materiału, stanowiącego znakomitą podstawę dla opracowania w przyszłości atlasu turystycznego ziem polskich. Kierownictwo Studium Turyzmu U. J. spoczywało w rękach dr S. Leszczyckiego, który zagadnieniom turystycznym od dawna już poświęcał swą uwagę i wyróżnił się wielką ilością fachowych prac, poświęconych tej dziedzinie. Na podkreślenie zasługuje, że Studium współpracuje bardzo żywo z utworzoną w Krakowie przez Ligę Popierania Turystyki jej Komisją Studiów. Współpraca ta daje pozytywne rezultaty dla obu instytucyj, pracujących na niwie badań koniuktury turystycznej w Polsce.

JUBILEUSZ H. PODDĘBSKIEGO. W roku bieżącym obchodził 25-lecie swej pracy p. Henryk Poddębski, znany autor wielu prac fotograficznych, publikowanych — pomiędzy innymi — także i na łamach naszego wydawnictwa. P. Poddębski dokonał imponującej pracy sfotografowania wszystkich niemal zabytków, osobliwości i widoków krajoznawczo turystycznych w całej Polsce i przyczynił się do utworzenia wspaniałego zbioru zdjęć z całego kraju. Mówi o tym liczba 20 tysięcy fotografii z całej Polski, wyróżniających się artystycznym poziomem i trafnym ujęciem krajoznawczym.

ULGI W SCHRONISKACH KLUBÓW ALPEJSKICH. Jak wiadomo na terenie Międzynarodowej Unii Alpinistycznej rozpatrywano od kilku lat sprawę możności wprowadzenia pewnego systemu wzajemnych ulg i zniżek w schroniskach dla członków zrzeszonych w Unii stowarzyszeń i klubów. Z Polski do Unii należą Pol. Tow. Tatrzańskie i Pol. Zw. Narciarski. Obecnie Stałe Biuro Unii w Genewie zawiadomiło oba te stowarzyszenia, że najpoważniejsze kluby alpejskie, jak m. in. Klub Alpejski Francuski, Szwajcarski, Włoski i inne — wydały specjalnego typu legitymacje t. zw. „Karty schroniskowe", upoważniające posiadacza do korzystania w określonym, parotygodniowym terminie z członkowskich cen w schroniskach górskich danego klubu. O cenie tych „Kart schroniskowych", w czasie ich trwania itp. warunkach zechcą zainteresowani członkowie P.T.T. i P.Z.N. informować się w Pol. Tow. Tatrzańskim (Zarząd Główny Kraków, ul. A. Potockiego 5), w Pol. Zw. Narciarskim (Zarząd Główny, Kraków, ul. J. Piłsudskiego 13) lub bezpośrednio w biurze Unii (Bureau Permanent de l'Union Internationale des Associations d'Alpinisme, Genève, rue Michel Chau.et 12).

Ostatnio Pol. Tow. Tatrzańskie, posiadające już dla swych członków prawa pełnej wzajemności w zakresie ulg i zniżek w schroniskach Jugosławii i Bułgarii z tytułu przynależności do Asocjacji Słowiańskich Tow. Turystycznych, rozszerzyło na Półwyspie Bałkańskim możliwości swe przez zawarcie z Greckim Klubem Alpejskim układu o wzajemności w schroniskach tego Klubu i P.T.T. Zaznaczamy, że Klub Grecki posiada szereg pięknie i interesująco położonych górskich obiektów noclegowych, m. in. w masywach Olimpu, Parnasu, Tajgetu i in.

NR 12

WYDAJE:
LIGA POPIERANIA TURYSTYKI
WARSZAWA – KRAKÓW
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
KRAKÓW, UL. PIŁSUDSKIEGO 19
DRUKARNIA NARODOWA W KRAKOWIE

Członkowie Polskiego Tow. Tatrzańskiego, Polskiego Zw. Narciarskiego i Polskiego Zw. Kajakowego, otrzymują wydawnictwo bezpłatnie

TURYSTA W POLSCE
MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY TURYSTYCE
ROCZNIK III.

GRUDZIEŃ 1937

REDAGUJE:
KOMITET REDAKCYJNY
REDAKTOR:
STANISŁAW FAECHER

Informacyj w sprawie ogłoszeń udziela BIURO LIGI POPIERANIA TURYSTYKI — Warszawa, ul. Mokotowska 61

Opłata pocztowa uiszczona gotówką

# TURYSTA W POLSCE

Nr 12, GRUDZIEŃ 1937, Rok III

Adres Redakcji: Kraków, ul. J. Piłsudskiego 19



*Na grani Szpyci w Czarnohorze.*

Fot. J. Solak